Nr. 295. Lwów. — Środa dnia 28 grudnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty: We Lwowie | Na prowincji
Miesięcznie zł. 75 ct. | Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „ | Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „ | Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — | Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach racz dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmuje: Trafika p. J. Wałęgo, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 9
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Młodzianków. Jutro: Tomasza B. | Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 58·0, Zachód „ 4 „ 7·0 | Długość dnia g. 8 m. 9·0, Przybyło dnia 1·0 min

Przegląd polityczny.

Dziś dominującą cechą ogólnej sytuacji jest wyczekiwanie rezultatów jakiejś nadzwyczajnej misji, z którą do Petersburga pojechał bawiący dotąd na urlopie niemiecki ambasador jenerał baron Schweinitz. Że taką misję mu powierzono, na to w publicystyce panuje zgoda, ale o celu jej nic nie wiadomo, ci zaś, co zgoła kapują i nie umieją liczyć się z czasem, już głoszą, że ona się nie powiodła. Nie należąc wcale do optymistów, nie przywiązujemy jednak żadnej wagi do tych pessymistycznych głosów z tej prostej racji, że jen. Schweinitz dopiero 24 b. m. wieczorem przybył do Petersburga; jeżeli więc miał jaką misję, to załatwić jej jeszcze nie mógł; na jego pytania, czy propozycje rząd petersburski pewnie odpowie dopiero po namyśle, bo chodzi tu zapewne nie o jakąś drobnostkę, lecz o kwestję niezmiernej doniosłości.

Głoszą, jakoby jeszcze przed przybyciem jenerała Schweinitza rząd petersburski z własnego popędu dał nader uspokajające wyjaśnienia austrjackiemu ambasadorowi, czemu my, pomimo pragnienia, żeby tak było, wierzyć nie możemy, bo po debiutach R. Inwalida i Journal de St. Pétersbourg wszelki z własnego popędu krok rosyjskiego rządu, łagodzący naprężenia, byłby cofnięciem się nieumotywowanem, a więc narażającem na szwank wyzywającą postawę, którą Rosja zajęła.

Najsłuszniej tedy dzisiejszy moment nazwano wyczekiwaniem. Dla kierowników polityki międzynarodowej skończy się ono za dni kilka, wówczas mianowicie, gdy baron Schweinitz zda raport o swych konferencjach; ale o tem, jak rzeczy stanęły, świat dowie się dopiero po dniu siedmnastym, na rosyjski Nowy Rok, kiedy wyjdzie ukaz o poborze rekruta; jeśli jednocześnie z tym ukazem pojawi się drugi — jak to zwykle bywa — uwalniający ze służby starych żołnierzy w liczbie równającej się wielkości poboru, to będzie można mniemać, że w Petersburgu chcą pokojowo rozwiązać nagromadzone trudności. Niestety jednak, dotąd nic nie pozwala przypuszczać, że tak się stanie: z przygotowawczych czynności rządu rosyjskiego znane jest tylko jedno rozporządzenie, przyrzekające 50 r. s. nagrody każdemu, kto wskaże żyda, uchylającego się od poboru. Natomiast z Odesy donoszą do Pol. Corr., że w tym porcie i w Sebastopolu czynią się ciche ale nader energiczne przygotowania do postawienia na wiosnę całej floty na stopie wojennej. Okręta ochotniczej floty, powiadają, z dobrowolnych składek utworzonej i używanej zwykle do komunikacji okrętów z Sachalinem, Wschodnią Syberją i Chinami, zostały zgromadzone w czarnomorskich portach i przygotowane do przewiezienia 50 tysięcy wojska, przeznaczonego do Batumu i wogóle na granice azjatyckiej Turcji. Ten fakt skłonił Portę do zatrzymania pod bronią wszystkich rezerw, które już miały być rozpuszczone.

Ale wszelkie wyczekiwanie, nie pakując nerwy, działa uśmierzająco na rozgorączkowaną wyobraźnię. Więc też nie brak głosów pokojowych — szkoda tylko, że ich tak mało! Nord, Debaty i National zaczynają przekonywać, że nikt nie chce wierzyć w możliwość wojny. Nord prawi komplementa Austrji, chwali jej umiarkowanie, zachwyca się pokojowem usposobieniem, które podobno na wojennych naradach w Burgu przemogło, i mówi, że pomimo to Austrja gwarantuje utrzymanie pokoju. Jest to w istocie całkiem nie to, co mówił R. Inwalid, któremu tym sposobem Nord uderzył uznany. Ale komplementa Norda nic nie znaczą, nic nowego nie zawierają, bo to do dawna wiadomo, że Austrja prowokuje. Debaty i National zapewniają, że „zamiast przyszłej prawdziwej wojny wypadnie Europie zadowolnić się tylko teraźniejszą kampanją dziennikarską, którą ks. Bismark wywołał po to jedynie, by Austrją obudzić z letargu i przypomnieć jej obowiązki, jakie wzięła na siebie, zawierając przymierze z Niemcami. Ks. Bismark wcale nie ma zamiaru ani Austrji podburzyć do wojny, ani Niemiec na nią narazić; chce jeno wzmocnić szanse zwycięztwa na wszelki wypadek." Nic w tych słowach nowego, bo znowuż powtarzamy, nie Austrja i nie Niemcy wytwarzają atmosferę wojowniczą. Ale w każdym razie jest to charakterystyczne, że paryzkie republikańskie dzienniki tak dbają o to, żeby się w Francji nie obudził animusz wojenny, czego naturalnie bardzo sobie życzy niemiecki kanclerz.

Republikanie francuscy mają jednak coś ważniejszego do czynienia od przygotowywania się do wielkich wypadków, które nadejść mogą. Robią oni zmiany w swym rządzie, wyrzucają ministra marynarki Mahy'ego i zamiast niego dopasowują do ministerjalnego fotelu to admirała Krantza, to znów admirała Peyrona; za drugi dzień czynią to samo z ministrami Sarrienem i Fallièresem, a w antraktach naprawdę pracują, obalając znaczenie religji i powagę katolickiego Kościoła. Właśnie przed samą Wigilją urzędowy dziennik opublikował rozporządzenie, że krewni, rodzice lub dzieci zmarłej osoby nie mają prawa pod karą grzywny do 100 franków nie wypełnić ostatniej woli zmarłego, który życzył sobie cywilnego pogrzebu, bez żadnego zgoła udziału duchowieństwa i bez użycia religijnych godeł. — Ten nowy przepis, krępujący wolę rodziny na korzyść swawoli bezwyznaniowej, nazwano „ustawą o wolności pogrzebów."

Czytelnicy nasi pamiętają zapewne wiadomość, podaną przed kilku tygodniami w telegramach, o zamordowaniu księdza z Towarzystwa Jezusowego, Włocha, który nad jeziorem Skodarskiem w Albanji zajmował się misjonarstwem. — Wypadek ten dał powód Włochom i Austrji do energicznego wystąpienia względem wysokiej Porty. Włochy z tego tytułu, że zamordowany kapłan był włoskim obywatelem; Austrja zaś z tego, że jej konsulom przysługuje prawo kontrolowania czynności tureckich sądów w sprawach dotyczących katolików. Gdy władze tureckie niezbyt energicznie się brały do wyszukania i ukarania morderców, ukazały się nad brzegami Albanji dwa statki wojenne, austrjacki i włoski, celem poparcia kroków dyplomatycznych. Wobec tego wyszło z Konstantynopola solenne przyrzeczenie, że śledztwo będzie prowadzone energicznie, zbrodniarze bezwarunkowo będą odszukani i ukarani przykładnie.

Piszą nam z Wiednia pod datą 25 b. m.:

(!) Zdaje się, że ciszy świątecznej nie zakłóci żaden niebezpieczny wypadek. Zresztą o ile jedni polują na sensacyjne wojenne wiadomości, o tyle inni pracują nad fabrykowaniem pogłosek pokojowych. Zależy tu bowiem wszystko od temperamentu i od tego, czy kto chce wojny, czy też jej nie pragnie. Wydobyto więc teraz znowu starą piosnkę, że car stanowczo jest przeciw wojnie i starają się wmówić w ludzi, że ten motyw psychologiczny bodaj czy nie jest rozstrzygającym. Z tem wszystkiem fakt zamknięcia kilku uniwersytetów w Rosji, to niedwuznaczny objaw; snać proces burzenia ogarnia tam całe społeczeństwo, począwszy od młodzieży, a sięga aż do sfer dworskich. Wskutek tego ludzie pragnący pokoju powiadają sobie, że „gdyby polityka rosyjska planowała nawet ruchy zaczepne, to jak na teraz stan umysłów w kraju nie może dodatnio oddziaływać na jej energję." Z równem jednak prawem można powiedzieć, że właśnie ten wyraźny ferment w całym caracie popchnie rząd na drogę wojennej polityki, albowiem w takiej chwili nie odważy się rząd narazić się na zarzut, że stchórzył przed znienawidzonym „Niemcem." Wielu wszakże utrzymuje, że pierwotne rozumienie artykułu Inwalida było jednostronne, a przez to mylne. Są oni zdania, że artykuł ów nie tyle był pisany dla zagranicy i przeciw niej, ile dla samejże Rosji i przeciw własnej partji wojennej. Powiedział on jej przecież otwarcie, że Rosja się zbroi i czuwa, ale wojny rozpoczynać obecnie nie chce i nie może, bo nie jest przygotowaną, na tryumf zaś swoich interesów może czekać. A taki komentarz nie może w artykule owym widzieć tendencji wojennej. Słusznie podnosicie w Przeglądzie, że Niemcy i Austrja nigdy już może tak korzystnej sytuacji się nie doczekają, do rozegrania z Rosją wiekowych spraw.

Lecz należy o tem nie zapominać że ponad pokusę sytuacji silniejszem jest i musi być w państwach monarchicznych uczucie konserwatywne utrzymania pokoju. Jeżeli przeto Rosja na razie wstrzymuje się od dalszych, groźnych ruchów wojsk, jeżeli ona do wojny nie będzie gwałtownie parła; to Niemcy i Austrja nietylko, że prewencyjnej wojny nie wypowiedzą, ale nawet wszystko co się tylko wymyśleć da, zrobią, żeby Rosję na drodze pokoju utrzymać.

Półurzędowy zaś artykuł Norda, który wbrew Inwalidowi uznaje i podnosi pokojowość Austrji, który wyraźnie ocenia, że kredyt austrjacki kilkunastu miljonów zgoła nie może być uważany za wojenny, ani za prowokacyjny; artykuł ten oznajmia kategorycznie, że Rosja ani myśli o wojnie. Z tego więc stanowiska patrząc na sytuację można byłoby przyjść nawet do przekonania, że sytuacja układa się pokojowo. Zupełnie ciemnym atoli pozostaje jeden punkt: sprawa bułgarska. Zdaje się, że co do sprawy wschodniej powstaje różnica zdań między Niemcami i Austrją i wywołuje nawet pewien kwas i zły humor. Ks. Bismark chce w sprawie bułgarskiej stać przy Rosji, i powołuje się na traktat berliński. Tymczasem Austrja nie może się zgodzić na to, a powołuje się również na traktat berliński. Jeżeli Fremdenblattowi polecono przytoczyć teraz ponownie całe ustępy exposé, które hr. Kalnoky w delegacjach przedstawił, to nie może to nic innego oznaczać, tylko, że Austrja od wschodniej swojej polityki i jej wymagań — zgodnych z traktatem berlińskim — wcale nie myśli ani nie będzie się cofać. Że Austrja nie może zezwolić żeby jej zasłonięto jedyny dla niej pozostały widnokrąg wschodni — to tylko pochwalić można. Jako zaś ostateczny wniosek na razie ze wszystkich zdarzeń ostatniego tygodnia ten: że obawa wojny, może się chwilowo zmniejszać lub powiększać, ale wcale jeszcze nie się nie zdarzyło takiego dodatniego, coby mogło położyć koniec niepewności położenia. Pewne dyplomatyczne ruchy dają się zdaje spostrzegać, lecz ocenić ich jeszcze nie można. Przyjdzie nam zatem nadal wyczekiwać i pragnąć, aby nie nadeszły ze wschodu jakie fakta dokonane, któreby zmusiły nowy rozwój stosunków przyśpieszyły.

„Kwestja papiezka."

Oryginalny dar jubileuszowy złożył Papieżowi znany włoski mąż stanu i senator Jacini. Oto, zamieścił on w Revue internationale de Rome długą rozprawę, której dał tytuł powtórzony przez nas na czele niniejszych wierszy: „Kwestja papiezka".

Ważna to niezawodnie kwestja, skoro dziś w dobie powszechnego natężenia uwagi w kierunku północno-wschodnim, skąd ławy czarnych chmur idą, rozprawa senatora Jaciniego zyskała od razu wielki rozgłos, wywołała liczne głosy pro i contra, stała się kanwą, na której publicystyka chrześcijańska i bezwyznaniowa poczęły haftować arabeski w stylu wyznawanych zasad.

Musimy więc z tą rozprawą poznajomić czytelników.

Wbrew zdaniu rządu włoskiego i wszystkich bezwyznaniowców, uważa p. Jacini pogodzenie się Włoch z Papieżem nietylko za korzystne, ale nawet za bezwarunkowo niezbędne dla Królestwa; sądzi jednakże, że odstąpienie pewnego terytorjum krajowego pod samodzielne rządy Ojca św. jest wręcz niemożliwe. Jego zdaniem „kwestja papiezka" nie jest wyłącznie sprawą włoską, ale międzynarodową, bo sprawą całego katolickiego świata, a zdaniu temu zupełną przyznajemy słuszność. Wyróżnia on się przez to bardzo korzystnie z pośród grona ministrów króla Humberta, którzy przeciwnego dotychczas są zdania. Zdaje się zatem, że we Włoszech dobre zrozumienie piekącej kwestji, oraz odpowiednich środków zaradczych, coraz szersze zyskuje koła.

W jaki atoli sposób zamierza p. Jacini załatwić całą tę sprawę, tak ważną dla katolickiego świata i to bez ustępstw terytorjalnych? Oto dzieli on bardzo słusznie uprawnione żądania katolików na trzy części, zawierające następujące szczegóły: 1) Ojcu św. przysługiwać powinna bezwarunkowa godność udzielnego monarchy; 2) w wykonaniu władzy swej powinien Papież posiadać absolutną wolność działania i 3) wolny przystęp wiernych do Watykanu, oraz nieograniczone niczem prawo Papieża zawierania stosunków z rządami i wiernymi katolickich państw świata. Jacini twierdzi, że powyższe trzy prawa Ojca św. w rzeczywistości już dzisiaj przyznane zostały, ale zaznacza zarazem, że swobodne wykonywanie praw tych nie zależało nigdy od woli Ojca św., lecz jedynie od humoru ministrów, albo większości parlamentu włoskiego; natomiast rząd wspólnie z parlamentem mogą cofnąć w każdej chwili dane zezwolenie na wykonanie powyższych trzech punktów. Ztąd też przywilej Ojca św. przysługujący wciąż zależy od rządu włoskiego, w czem uważa Jacini za rzeczywistą piętę achilesową obecnego położenia Watykańskiej sprawy.

Proponuje zatem, aby zasadnicze pierwsze trzy paragrafy tak zwanego „prawa gwarancyjnego" międzynarodową ugodą, poręczającą wieczystą neutralność Watykanu. Wykonanie podobnej ugody mogłoby się odbyć według słów autora w następujący sposób: „Potwierdzony przez Jaciniego wszystkich mocarstw oraz innych państw katolickich protokół zaręczyć powinien prawo Ojca św. do tytułu udzielnego monarchy, do rezydencji na neutralnem terytorjum Watykanu, do ustanawiania misyj dyplomatycznych, do wolnego wykonywania jurysdykcji papieskiej, oraz niczem nieograniczonego przystępu wiernych z państw podpisanych pod powyższym traktatem. Włochy, jako spadkobiercy Państwa Kościelnego, płacić powinny Ojcu św. rentę odpowiednią wyznaczoną w „prawie gwarancyjnem" i w razie, gdyby Ojciec św. zamierzał pozostać nadal we Włoszech, oznaczyć mu w Watykanie, jego ogrodach i Laterano wszystkie w powyższem prawie gwarancyjnem przyznane mu zamków."

Oto propozycja p. Jaciniego, polegająca niestety, na wręcz mylnem pojęciu sprawy całej. Autor artykułu powyższego myli się bardzo, sądząc, że obecne stosunki pozwalają tak łatwo na usunięcie „kwestji papiezkiej" i mają dobrą wolę ku temu. Że zdanie p. Jaciniego jest wręcz mylne, dowodzi przedewszystkiem choćby to co dopiero w Izbie włoskiej projekt nowego kodeksu karnego, którego główne zmiany skierowane są przeciw Kościołowi katolickiemu. Z podobnie usposobionym rządem bliższe porozumienie się jest wręcz niemożliwe. Z drugiej strony myli się autor, sądząc, że sprawa udzielności Ojca św. da się załatwić przyznaniem pozornej udzielności monarszej. Rzeczywista samodzielność monarsza połączona jest bezwarunkowo z posiadaniem niezależnego terytorjum państwowego, bo to jedynie Ojcu św. wolne wykonywanie władzy papieskiej zapewnić zdoła, a bez ustępstwa tego sprawa ta załatwić się nie da. Co się tyczy neutralności, żądanej przez Jaciniego, to jako dowód nietrwałości podobnych zaręczeń wskazać możemy na kilka niby-to neutralnych państw w Europie, których zaręczona samodzielność zależną jest od samowoli i upodobania sąsiednich mocarstw. I tak n. p. Belgja bynajmniej nie ufa nietykalności swego terytorjum, tylko stara się odpowiednią siłą broni neutralność własną zapewnić. Niezależność zatem Stolicy św. bez odpowiedniego terytorjum państwowego byłaby wręcz niemożliwą do utrzymania.

Pomimo widocznej dobrej chęci, propozycja Jaciniego nie może więc zyskać nigdy nadziei powodzenia, jako polegająca na wręcz mylnej zasadzie, ale z tem wszystkiem ma ten przymiot, że oswaja umysły z potrzebą rozwiązania kwestji papiezkiej.

Szowinizm w Rosji.

Sprawdziło się jak najzupełniej przypuszczenie nasze, że szowiniści nie dozwolą Rosji cofnąć się z zajętego stanowiska i nietylko nie dopuszczą do tego, żeby rząd odwołał choćby jeden pułk z nagromadzonych wojsk w Królestwie Polskiem, ale nadto będą go wzywali do uzupełniania uzbrojeń. Moglibyśmy całe łamy zapełniać cytatami z pism rosyjskich, pełnemi dziecinnych przechwałek śpiewanych rozmaitemi tonami na jeden i ten sam temat: — „czapkami zarzucimy". I jest to do pewnego stopnia naturalnem, że w taki sposób przemawiają rosyjskie pisma. Wiedzą one przecie dobrze, że tylko taki ton jest popularnym, bo apeluje do namiętności, do uczuć, a uczucia i namiętności ma każdy, od najinteligentniejszego do najgłupszego z czytelników. Inaczej dzieje się z rozumem politycznym. Nie każdy go posiada, bo nie każdy miał sposobność i czas dla jego zdobycia. Więc apelować do niego, to rzecz ryzykowna, bo na tysiące czytelników zaledwie garstka potrafi ocenić artykuł, przemawiający tylko do rozumu i wzywający do poświęcenia uczuć i namiętności na ołtarzu ojczyzny. Pismo, któreby się odważyło na to, straciłoby odrazu popularność, a wydawca — majątek włożony w wydawnictwo. Że zaś takich wydawców, którzyby dla idei, dla dobra sprawy publicznej, dla przyniesienia pożytku krajowi swojemu, odważali się iść przeciw tłumowi i przeciw popularnym prądom, jest wszędzie i zawsze zaledwie garstka, a cała reszta śpiewa tak, jak tłum pragnie, przeto łatwo nam było przewidzieć, iż prasa rosyjska, pomimo całego przeświadczenia, że wojna w danych warunkach będzie dla Rosji jak najniekorzystniejszą, niemniej jednak dla własnego swojego geszeftu będzie do tej wojny parła i rząd i naród.

To było jasnem i na tem nam nie zależało, — ale nam szło o co innego. Myśleliśmy, że w sferach rządowych rosyjskich obudzi się pewna rozwaga i że te sfery postarają się użyć presji na dzienniki, aby nie podniecały namiętności ludowych; mniemaliśmy, że jeżeli część rządowych sfer prze do wojny, to znajdzie się inna, która zacznie przeciwdziałać i odwoła się do opowiadanego tylokrotnie pokojowego usposobienia cara. Wszak w sferach dyplomatycznych całej Europy urosła była legenda na ten temat, że car kiedy był jeszcze następcą tronu i dowodził lewem skrzydłem armji rosyjskiej podczas wojny tureckiej, nabrał takiego wstrętu do wojny, iż zapowiedział, że gdy on będzie na tronie, to Rosja nigdy nikomu wojny nie wypowie. W tę legendę nie bardzośmy wierzyli, bo wiemy jak mało ma władzy każdy panujący, ale przecież wolno było sądzić, że jeżeli naprawdę afiszował się car w obec swego otoczenia z pokojowemi aspiracjami, to znajdą się tacy przy dworze, którzy zechcą z tego skorzystać, jeżeli już nie z pobudek politycznych i patriotycznych, to wprost dla osobistego interesu i dla przypodobania się monarsze.

Tymczasem nie można było dotąd dostrzedz najmniejszego szczegółu, któryby świadczył, że pod hasłem pokoju zgrupowało się jakieś stronnictwo dygnitarzy dworskich w Petersburgu i pracuje nad zażegnaniem gotującej się burzy. Nietylko nie widać śladów takiego stronnictwa, ale co więcej, dostrzegać się dają niezawodne symptomata, że w otoczeniu carskiem hasło wojenne jest właśnie popularnem. — Jest w Petersburgu dziennik, który ma być ulubionem pismem cara, a jego redaktor, książę Meszczerski, uchodzi za poufanego monarchy i za osobę, bardzo dobrze widzianą na dworze. Można wprawdzie przypuszczać, że car nie pisze się na każde zdanie, które Grażdanin wypowiada; wątpić jednak wolno, aby Grażdanin pisał coś takiego, coby było wręcz przeciwnem zapatrywaniem cara, zwłaszcza w sprawach zasadniczych i międzynarodowych. Owóż Grażdanin nie bawi się w śmieszne przechwałki i nie powiada tak jak inne pisma, że Rosja zatknie swe słupy graniczne w Karpatach, ale przeciw szowinizmowi nietylko nie występuje, lecz owszem walczy z tymi, którzy zapewne na salonach petersburgskich przemawiają za polityką umiarkowaną. Książę Meszczerski ma dość oryginalny sposób pisania, gdyż zawsze układa swe artykuły w formie rozmów. I tak np. w ostatnim numerze pisze co następuje:

„Czego nie lubię, to tego, jak się zejdzie kilku i zaczną gadać o wojnie z Niemcem: wówczas, jak o zakład wyrośnie jakby z pod ziemi jakiś mędrzec nowego typu, jakiś strasznie uczony strategik i pukając palcem w czoło, powiada:

— Moi panowie, nie łudźcie się, proszę was, zaklinam was, nie łudźcie się; patrjotyzm to rzecz bardzo piękna; zapał i bohaterstwo to rzeczy bardzo piękne. Ale jest jeszcze coś innego (puka palcem w czoło). Tak, tak, panowie,

---

Ks. Walerjan Kalinka.

(Ciąg dalszy).

Głównym bodźcem do pracy u członków Sejmu czteroletniego był honor i patrjotyzm; ci ludzie chcieli zmazać wstyd doznany chcieli wyswobodzić się z pod hańbiącej przemocy Rosji, a wiedzeni tem pragnieniem i widząc Rosję uwikłaną w wojnę z Turcją, w pierwszym roku obrad poprzestali tylko na zburzeniu tego, co powstało na sejmie podziałowym. Kalinka dowodzi, że reakcja ta posunęła się za daleko, choćby dlatego tylko, że oddanie wojska pod rozkazy komisji sejmowej było pomysłem wprost niedorzecznym.

Dokonawszy tego, sejm uchwalił postawić sto tysięcy wojska, nie zastanawiając się jednak nad tem, czy i z czego potrafi je utrzymać; rezultat był też taki, iż uchwała pozostała na papierze, ale w wykonanie nigdy nie weszła, uchwalone bowiem wydatki nie wpływały. Przytem rozumiejąc że „weto" złe jest i złe są elekcje i bezkrólewia, sejm nie umiał jeszcze zrozumieć, że rząd powinien być silny, a nie umiał, bo wszystkie tradycyjne przesądy, z gruntu przeciwne pojęciu państwa, żyły jeszcze i były głęboko zakorzenione w narodzie.

„Autorowie konstytucji 3go maja" powiada hr. Tarnowski, „w niektórych zasadniczych pojęciach tak przypominają starych reformatorów z pierwszej połowy ośmnastego wieku, że nieraz kiedy się odezwie Ignacy Potocki, zdaje się, że to jeszcze Leszczyński albo Karwicki; ci jak tamci gorliwi są o bezpieczeństwo wolności, boją się żeby król nie stał się tyranem, gdyby miał rozdawnictwo urzędów, albo władzę nad wojskiem. Że bez tego nie zdoła być rządem, to wiedzą, ale też nie chcą żeby nim był: chcą żeby rządem był sejm, władza prawodawcza wykonawczą!"

Przejęci fałszywemi pojęciami członkowie sejmu czteroletniego zbłądzili także w polityce zagranicznej. Dwie pozostawały dla Polski pod tym względem drogi: albo żyć z Rosją zgodnie, albo przystąpić śmiało do Prus i za cenę Gdańska uzyskać Galicję. Tymczasem sejm zerwawszy z Rosją, zawarł z Prusami aljans jedynie teoretyczny, skutkiem czego Prusy pogodziwszy się z Austrją, zaczęły przemyśliwać nad tem, jakby bez Polski dostać się do Gdańska.

Równocześnie zaś Rosja pogodziwszy się ze Szwecją, walczyła cierpliwie z Turcją. Po zwycięztwie carskich wojsk pod Izmaiłowem zaczęły się układy także z Turcją, a przez to Rosja mogła swobodnie zwrócić się znowu ku Polsce. Pod wpływem tej sytuacji sejm pospiesznie przystępuje do poprawy Rzeczypospolitej, jak gdyby Rosja dała się tem odstraszyć od zemsty. Owóż gorączkowe to działanie pociągnęło za sobą skutki jak najsmutniejsze. Wyznaczeniem następcy za życia Stanisława Augusta wydarto Katarzynie pretekst do interwencji, a podniecono ją do gwałtu uznaniem dziedziczności tronu, bo zasada ta mogła stać się wzmocnieniem Polski, wyzwoleniem jej pod przewagi Rosji.

Podług Kalinki była polityka króla nierównie lepsza, bo mniej porywcza; i rzeczywiście kto wie, czy tak smutnie skończyłyby się losy Polski, gdyby była w niepodległości choćby zależnej przeżyła Katarzynę, a dożyła Napoleona.

Uzasadnioną była może nieufność względem St. Augusta, ale dziwnie przedstawia się łatwowierność, z jaką brano na serjo „szczere intencje" króla polskiego. Jak to wytłumaczyć? Chyba tem, co podnosi Kalinka, zastarzałą podejrzliwością względem królów własnych i równie zastarzałą uległością względem zagranicznych wpływów.

Zarzucają Kalince, że się okazał co do St. Augusta zbyt pobłażliwym. Tak jednakowoż nie jest. Kalinka tylko kreśli pierwszy jego prawdziwy wizerunek, oddaje sprawiedliwość wrodzonym zaletom króla, słuszność przyznaje, wierzy jego zdaniu, ale zarazem wszystkie czułości i słabości St. Augusta zliczone są dokładnie, a osądzone bez owijania w bawełnę.

Jeżeli narodowi czyni większe, niż królowi zarzuty, toć nie wina historyka, a że nie przeliczył się, rachując na większy hart naszej miłości ojczyzny, tego dowodzi fakt, iż ogół przyjął tę książkę wdzięcznie i dobrze i tylko wyjątki nią się gorszyły.

Po Kalince, pisze hr. Tarnowski, jak przed nim, Trzeci maja zostanie czem był, testamentem dawnej Rzpltej i wiatykiem, sakramentem życia, jaki ona nam dla dni teraźniejszych zostawiła, a ludzi, którzy Trzeci maja zrobili, duchowymi ojcami naszego patrjotyzmu. Tej zasługi Kalinka ani nie przeczy, ani nie umniejsza... Zostawili Polskę lepszą i mądrzejszą nierównie niż ją zastali; dali jej zdrowsze i lepsze pojęcie państwa i rządu; ale wyszli z ciasnego obrębu szlacheckiego narodu i zaczęli formować społeczeństwo polskie; ale w miejsce wszystkich dawnych egoizmów, sceptycyzmów i cynizmów, odrodzili publicznego ducha, miłość ojczyzny, uczucie obowiązku i uczucie honoru... Że mogli baczniej strzedz niepodległości, to zaprzeczyć się nie da, ale tak samo zaprzeczyć się nie da, że uratowali ducha, ideał, miłość, a zatem życie Polski. Za nich przyszedł jej upadek, ale za nich i od nich rozpoczęło się jej odrodzenie i postęp."

. . . .

Od początku swego istnienia marzył Zakon OO. Zmartwychwstańców o osiedleniu się na ziemi polskiej. Mały folwark Wołkowce darowany Zakonowi przez hr. Koziebrodzką, był pierwszym punktem oparcia OO. Zmartwychwstańców, atoli położenie miał niedogodne, nie dziw więc, że wahano się tam osiąść.

Dopiero kiedy Leon XIII na skutek kilkuletnich starań nuncjusza Jacobiniego, któremu Kalinka udzielił informacyj, wyraził życzenie założenia konwiktu OO. Zmartwychwstańców we Lwowie i kiedy Najj. Pan nic przeciwko temu nie miał, a owszem zamiarowi okazał się przychylnym, można było dawne marzenie urzeczywistnić.

W r. 1880, podczas Sejmu, rozeszła się wieść, że ks. Kalinka ma być znowu przeniesiony do Adrjanopolu. Czterech posłów, między tymi dwóch historyków i dwóch rektorów uniwersytetu, wnieśli wówczas do generała Zakonu prośbę, aby nie przenosił autora „Sejmu czteroletniego. Pogłoska nie miała jednak podstawy i ks. Semeneńko odpowiedział, że nie tylko nie było zamiaru przeniesienia Kalinki, lecz owszem jest nadzieja, że wielki historyk nowemi i silniejszemi węzłami zwiąże się z Galicją. Była to aluzja do niedoszłego jeszcze podówczas, a wkrótce potem powołanego do życia internatu.

D. 2 października 1880 przybył Kalinka do Lwowa aby internat założyć. Generał polecił mu nająć lub zakupić dom Panien Franciszkanek przy ul. Piekarskiej.

„Dom, powiada hr. Tarnowski, był w stanie opłakanym, kaplica w jeszcze gorszym; żeby jedno i drugie zrobić tylko możliwem do użytku, trzeba było włożyć dużo pieniędzy, a przedtem, za to, co było na gruncie, żądały Franciszkanki 20.000 zł. i z tej ceny nic spuścić nie chciały.

Kalinka podpisał umowę i zobowiązanie, że cenę szacunkową wypłaci przed końcem r. 1881. Pieniędzy nie miał nic. Na konieczne pierwsze roboty pożyczył 500 zł., do prowadzenia ich i nadzoru przeznaczył swego młodego towarzysza ks. Skrochowskiego (niegdyś na świecie budowniczego). Ledwo się te roboty zaczęły, ks. Skrochowski dostał od generała inne przeznaczenie i musiał wyjechać ze Lwowa. Ks. Kalinka z domem w ruinie, z obiecanym jednym ornatem i obiecanym jednym księdzem, którego mu Generał z Rzymu miał przysłać (ks. Hempla) nie miał co robić, wyjechał szukać pieniędzy.

„Znalazł w Krakowie sumę dość znaczną, którą księżna Odescalchi była złożyła na cel możliwego osiedlenia Zmartwychwstańców w Galicji; za pierwszy tom „Sejmu Czteroletniego" dostał 3.000 zł.; mniejsze datki kapały choć trochę tak, że w nie długim czasie miał w ręku 12.000 zł. Z tem mógł śmielej poczynać. Pisze przecie, że gdyby był przeczuwał wszystkie trudności, jakie go czekały, nie byłby nigdy domu kupował ani przełożeństwa się podejmował...

(C. d. n.).

jest coś innego i owo „coś innego“ (puka w czoło) Niemcy właśnie mają; Niemcy mają i przywiązują do tego największą wagę. O tak. A my alboż wiemy gdzie i jacy są u nas strategicy? A bez nich teraz, w naszych czasach, wiecie panowie co? Ja wam powiem: mat w jednym cugu! Bo to, panowie, nie wojna z Turkiem!

A ja mu na to:

— Więc co?

— A to, że trzeba poważnie zapatrywać się na wojnę z Niemcem.

— To jest, ja nie rozumiem co pan chcesz powiedzieć. Czy mamy się bać, czy co?

— Nie, bać się nie trzeba. Tylko trzeba patrzeć i działać rozważnie, bez zapalczywości. A nawet powiedziałbym, że zapewne trzeba się bać przeciwnika, który wszystko przewidział, który obliczył najmniejszy krok nasz, ruch najmniejszy.

— No, i co dalej?

— Nic. — Tylko takiemu nie tak łatwo poradzić.

— Ale czy można go pobić? Czy wolno? Bo tu o to tylko chodzi.

— Rozumie się, ale...

— Nie, ja tylko pytam, czy pobić go można?

— Zapewne, że można, ale...

— Nie. Już dość. Jak tylko można, to go pobijemy. Zapewnił mnie o tem pewien wojskowy, ale nie uczony. Czy ze strategją, czy nie, ale go zbijemy stanowczo, na kwaśne jabłko...

„Kto takich rozmów dziś nie słyszy?“ kończy ks. Meszczerski. „Nie wiem jak kto inny, ale ja stoję zawsze po stronie nieuczonego. Dlaczego? Sam nie wiem. Jakoś serce chętniej skłania się ku temu, co nie wątpi że zbije Niemca, aniżeli ku temu co ma wątpliwość w tej mierze. Może być, że mylę się; ale według mnie Bóg stworzył już tak rosyjski naród, że nie powinien upędzać się za uczonością. Zdobędziesz ją i widzisz, że ta nauka wyjada nam ducha, wyzuwa nas z takich przymiotów, jak poryw, zapał, natchnienie i ogień święty. Wszystko to gaśnie wtedy: ja myślę, że gdyby w ciężkiej chwili dano wojsku naszemu wybierać między dwoma wodzami: uczonym i nieuczonym, wojsko wybrałoby drugiego. A czemu? Bo ten — odrzekłoby — ma wprawdzie mniej nauki, ale więcej duszy.“

Intencja tego artykułu jest aż nazbyt jasna. Nauka, strategja, rozumowanie, rachunek, to wszystko nic nie warte, a głosy uczonych wojskowych i uczonych polityków należy lekceważyć, bo przeczą one duchowi rosyjskiego narodu, który już przez Boga został tak stworzony, aby się nie upędzał za uczonością. Natomiast „zapał, poryw, natchnienie, ogień święty“ to są czynniki, któremi się zbije Niemców na kwaśne jabłko.

Owóż jeżeli można przypuszczać, że powyższy artykuł *Graždanina* odpowiada temu nastrojowi, jaki istnieje na dworze petersburskim i w otoczeniu cara, to wypada z niego wnosić, że Rosja wyzywającej postawy nic zmieni wcale, a bodaj nawet czy jej nie zaostrzy. Do wniosku tego doszły już, jak się zdaje, i te sfery wiedeńskie, które przemawiały za użyciem wszelkich środków, ażeby wojnie zapobiedz, a w wyborze tych środków były tak hojne, że nawet doradzały wysłania nad Newę jednego z książąt domu cesarskiego. Projekt ten już upadł i jak się zdaje bezpowrotnie, przekonano się bowiem, że jest niedorzecznością pryskać kroplami perswazji na ogień szowinizmu, bo zamiast go zgasić, podnieca się tylko jego siłę.

A skoro rzeczy tak stoją, iż od strony rosyjskiej gra — mówiąc słowami ks. Meszczerskiego — tylko „poryw, zapał, natchnienie i ogień święty“, to wypadki będą musiały w skutek konieczności logicznej rozwijać się w tym kierunku jaki nakreśliliśmy w naszych artykułach.

Do *Czasu* piszą z Królestwa:

„Jednym z powodów niepewności jest znowu nieokreślony i ostatecznie nieznany charakter cesarza Aleksandra III. Liczą się z tem w Rosji, gdzie wobec tego władza ministrów schodzi czasem do zera; obliczają się i zagranicą, mianowicie w Wiedniu. O ile zasięgnęliśmy wiadomości z Rosji, to stanowczo góruje tam nienawiść do Niemiec, a nie do Austrji. Zawziętość tak daleko jest posuniętą, że oficerowie i wogóle Rosjanie nie kupują nawet cygar w sklepach, trzymanych przez Niemców. — Być może, iż wojna z Austrją nie byłaby niepopularną; ale prawdziwie popularną byłaby tylko wojna z Niemcami i wtedy społeczeństwo zdobyłoby się na wielkie ofiary i kto zdolny nosić broń, wyruszyłby w pole. Wojskowi głośno mówią za *Inwalidem*: będziemy w początku pobici, lecz w końcu zwyciężymy! Wielkie w społeczeństwie rosyjskiem sprawiły wrażenie zajścia z młodzieżą na uniwersytetach i one odciągnęły uwagę od pogłosek wojennych, a nawet podobno ostudziły zapędy wojownicze. Rozruchy studenckie wykonane zostały z wielką precyzją i siłą woli; młodzież deptała nogami portrety hr. Tołstoja (dawnego ministra oświecenia, dziś spraw wewnętrznych), oraz obecnego ministra oświecenia Delianowa; mówią, że także w jednem miejscu cesarza. Sposób srogi, z jakim wystąpiono przeciw młodzieży i zamknięcie kursów na czterech uniwersytetach wzruszyło opinję publiczną, a obejście się z nią w Moskwie, oburzyło ją; — tam bowiem wypuszczono na uczącą się młodzież motłoch, który się na nią rzucił*); przypadkowo zapewne znajdujący się młody Dołgoruki — syn gubernatora Moskwy, został raniony bardzo niebezpiecznie. W Petersburgu znowu profesorowie nie chcą wykładać i podali się do dymisji z powodu konfliktu z nienawidzonym rektorem“.

*) Osoby, które z Moskwy przybyły do miast położonych bliżej granicy, np. do Warszawy lub do Kijowa, opowiadają, że policja w Moskwie poszczuła motłoch uliczny i warstwy robotnicze na studentów, pod pretekstem, że studenci występują przeciw carowi i przeciw religji prawosławnej. A wiedzieć trzeba, że w Moskwie już oddawna panuje tradycyjna nienawiść między studentami a czeladzią rzeźniczą i że zwłaszcza Katków umiał z szatańską przebiegłością wyzyskiwać tę nienawiść i zawsze tę czeladź szczuł na studentów. Owóż kiedy w uniwersytecie wybuchły niedawno rozruchy i rektor zarekwirował wojsko, wtedy policja posłała ajentów do jatek i ci powiedzieli rzeźnikom, że młodzież chce cara i religję obalić. Tysiące czeladników rzeźniczych ruszyło wtedy na uniwersytet, a po drodze dołączył się do nich motłoch wszelaki. Tłumy te w groźnej postawie zgromadziły się na placu przed uniwersytetem. Wówczas wydano wojsku rozkaz, aby studentów wyparło z gmachu. Kiedy więc studenci wyszli na plac, naówczas motłoch rzucił się na nich i począł ich bić i mordować. Opowiadają, że kilku studentów zabito na miejscu a stu kilkudziesięciu śmiertelnie rannych zebrała potem na placu policja i odwiozła do szpitala. Motłoch roznamiętniony nie zadowolnił się tem, lecz rozmachawszy się raz, począł bić wszystkich ubranych przyzwoicie, a zwłaszcza wszystkich młodych ludzi. Tak że były podobno fakta, iż jadących dorożkami lub powozami, a ubranych przyzwoicie zatrzymywał, wywlekał z powozów i mordował. Dopiero musiało wojsko położyć kres tej rzezi. Być może, że w tych opowiadaniach, które dotarły do Kijowa i Warszawy, jest cokolwiek przesady; zapewne jednak nie wiele, bo kto zna i widział kiedykolwiek czerń moskiewską z „Ochotniczych riadów“ (z jatek) i kto wie, jak ta czerń nienawidzi studentów, ten bez wahania może przypuścić, iż ona, poszczuta przez władzę na młodzież, nie zawaha się przed żadnem morderstwem. (Przyp. Red. *Przeglądu*).

Mały Fejleton.

Maroko.

Zapomniane od pewnego czasu cesarstwo marokańskie, któremu sami muzułmanie dają chętnie nazwę: „Wierna warownia islamizmu“, w skutek ostatnich wypadków zwróciło znowu na siebie uwagę całego świata. A jakkolwiek nie ulega już dzisiaj żadnej wątpliwości że chociaż chory, żyje jednak dotąd sułtan Marokka, Mulej Hassan, nie od rzeczy przecież będzie przypatrzeć się stosunkom i właściwościom tej krainy. A patrząc na Maroko, niepodobna nie wspomnieć dawniejszej a wygasłej na zawsze potęgi maurytanizmu. Zapomnieli już o niej wprawdzie ci potomkowie Abderramanów i Almanzorów, niemniej jednak do dziś dnia w każdej modlitwie piątkowej, wygłaszanej z wież minaretów, proszą Przedwiecznego: „Daj nam napowrót odzyskać Grenadę!...“

Nigdzie też w świecie muzułmańskim fanatyzm religijny i nienawiść ku „giaurom“ nie przetrwały tak żywo w długiej kolei wieków, jak właśnie w Maroko. Gorąca krew i zaciekłość dawnych Maurów odbija się tam w praktykach religijnych, mających swój odrębny charakter, jakiego nie spotka się już nigdzie dzisiaj po za granicami tego kraju. Osobne sekty religijne, poparte opieką prawa, przebiegają Maroko od miasteczka do miasteczka i usadowiwszy się na placach publicznych, rozpoczynają modły swoje tańcem i śpiewem. Modły te odprawiają zakonnicy, którzy ślubując ubóstwo i pokutę, chodzą prawie nago, nie obcinają włosów i paznogci, a żywią się surowem mięsem, między którem żaby, węże i jaszczurki jedno z przedniejszych miejsc zajmują.

Spożywanie tych przysmaków odbywa się publicznie, w oczach zgromadzonych widzów. „Święci“ — gdyż za takich sekciarze ci bywają poczytywani, rozdzierają żywe jeszcze zwierzęta zębami i wysysawszy krew, dzielą między siebie mięso a spożywają je z apetytem. Zwyczaj ten zaprowadził założyciel sekty, Sidi Aissa, który wywodził umyślnie uczniów swych na pustynię, a gdy tam poczęli przymierać głodem, przyuczał ich do spożywania gadów. Zasadą jego było doprowadzić do... spożywania trucizny, a umiejętność ta dotychczas w pewnej mierze przechowała się wśród religijnych sekt marokańskich. Tenże święty odrzucił ubiór, jako rzecz zbyteczną, a znane przysłowie, spotykane w wielu językach europejskich: „goły, jak święty turecki“ — niewątpliwie powstanie swe zawdzięcza istnieniu zakonu Sidi Aissy. Po spożyciu w oczach widzów surowego mięsa, następują zwykle tańce publiczne, wykonywane z takiem wyuzdaniem, iż kobiecie lub dziecku niepodobna pokazać się na mieście, gdy „sekta święta“ rozbije swoje namioty.

Założycielem obecnie panującej w Maroko dynastji był „święty“ z oazy Tafilet, który, jak wieść niesie, umiał pola i palmy zmusić do wydawania obfitszych niż zazwyczaj plonów i dzięki temu pozyskał w całym kraju wielkie uznanie. Było to w początkach XVII stulecia. Jednym z jego następców był Mulej Ismael, słynny z najstraszniejszych okrucieństw, które do dziś dnia jeszcze stanowią niewyczerpane źródło opowieści i... przykładów postępowania dla innych władzców marokańskich, zwłaszcza, gdy który zapragnie nową jaką „karę“ obmyślić dla obwinionego...

Władzcy Maroka nie mieli uprzedzeń co do pojmowania „czarnych“ małżonek, wskutek tego barwa rodziny cesarskiej coraz więcej czerniała z każdem nowem pokoleniem. Bardzo też być może, iż w przyszłości założyciel tej dynastji doczeka się zupełnych murzynów w rzędzie swoich następców.

Dziadek obecnego monarchy, cesarz Mulej Abdurrahman, nagromadził w ciągu swego panowania mnóstwo skarbów, żył jednak wielce patrjarchalnie i prawie nędznie wśród swego dworu. Nie wyjmując samego monarchy, wszyscy na tym dworze byli zawsze obdarci i wyglądali na żebraków. O zakresie wiadomości cesarzów marokańskich świadczyć może naiwne zapytanie tegoż Abdurrahmana z roku 1848go, a mianowicie: „Czy władzca Francuzów ożenił się z Bubliką?“ (Republikę, wyobrażaną wówczas na monetach w postaci głowy niewieściej).

Abdurrahman zmarł otruty, a według innej wersji, został utopiony przez wielkiego wezyra, Jussufa, który chciał widzieć na tronie jego syna. Nie byłoby więc nic nadzwyczajnego, gdyby obecnie Mulej Hassan uprzykrzył się jakiemu nowemu wezyrowi. Przykładów podobnych nie brakuje w historji Maroka...

Pierwsze zbliżenie się Maroka do państw europejskich datuje się od roku 1825 go, jakkolwiek dopiero obecny władzca rozszerzył granice tych stosunków dając w swojem państwie siedzibę rezydentom wszystkich prawie mocarstw. Pierwszego przedstawiciela w Maroku miała Francja, po niej dopiero w cztery lata (1829) Anglia, a wreszcie w roku 1830 postarała się o to i Austrja, wysyłając na posła w Tangerze hr. Augustina. Po dłuższej przerwie ukazuje się przy dworze marokańskim znowu poselstwo angielskie w roku 1856 (John Drummond Hay), następnie w roku 1863 portugalskie (Dom Merry y Colon), w roku 1875 włoskie (Scavasso), w roku 1877 niemieckie (p. Weber) i wreszcie francuskie.

Z licznych opisów tych posłów, mimo iż w szczegółach różnią się z sobą, można utworzyć wcale dokładny obraz osoby Jego Szeryfowskiej Mości, panującego od roku 1873 go cesarza. Naturalnie, stosunek posłów do dworu ograniczał się jedynie na publicznych audjencjach, udzielanych zwykle pod gołem niebem. Obiadów, przyjęć u dworu i tym podobnych uroczystości, etykieta marokańska zgoła dotąd nie zna. Za rezydencje sułtana uważane są: Maroko, Fez i Mekinez (według pisowni, odpowiedniej wymawianiu: Marakesz, Fas i Miknes) i tam też posłowie widywali panującego monarchę.

Za każdym razem, gdy cesarz ma się ukazać publicznie, wielki mistrz ceremonji wyznacza miejsca zarówno posłów obcych mocarstw, jak i dostojnikom krajowym. Następnie, po pewnym czasie, wojsko zebrane na placu wydaje przeciągły okrzyk, odzywają się rogi, kotły i trąby i z otwierającej się bramy pałacu sułtańskiego wypływa na plac liczny zastęp jeźdźców. Jest to ściślejszy orszak cesarza. Gdy zebrani na placu zobaczą ten orszak, padają na kolana i jednogłośnie niemal, z tysiąca gardeł, wyrywa się okrzyk: „Boże! strzeż naszego Pana!“ (a według sprawozdania włoskiego posła: „Niech ci Bóg użyczy zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi“).

Cesarz, siedzący na wspaniałym siwym koniu, zbliża się powoli, sztywno, z głową wzniesioną w górę. Całą postać jego okrywa biały haik (płaszcz z kapturem), tylko część twarzy i ręce, w których trzyma cugle, pozostają niezakrytemi. Za koniem cesarza postępuje pieszo liczna eskorta. Z prawej strony kroczy giermek, niosąc wielki jedwabny parasol, którem osłania głowę cesarza przed promieniami słońca. Na kilka kroków przed posłami, zatrzymuje cesarz konia. Wtedy też wszyscy posłowie muszą pozsiadać ze swoich rumaków.

Kiedy przed pewnym czasem poseł hiszpański chciał na przyjęciu takiem ukazać się konno, nie dozwolono mu tego i wytłumaczono, że nie stanie mu się żadna krzywda, gdy zsiędzie z konia. Każdy europejski monarcha — rozumowano — przyjmuje przedstawicieli obcych państw, siedząc na swoim tronie, a im nakazuje stać przed sobą; tronem cesarza marokańskiego jest jego koń, a baldachinem niebiosa — nie ma więc żadnego ubliżenia zsiąść z konia przed cesarzem. Logika ta przekonała podobno posła króla Alfonsa XII.

Posłowi wolno wystąpić z szeregu i zbliżyć się o krok do władzcy dopiero wtedy, gdy mistrz ceremonji wymieni jego godność np. „Poseł króla włoskiego!“ — „Poseł cesarza niemieckiego“ itd. Wywołany w ten sposób poseł, staje wraz ze swymi tłómaczami z lewej strony cesarza.

Konwersacya z monarchą nie należy do najmilszych. Cesarz, czy to mówiąc, czy słuchając, trzyma oczy spuszczone na kark swego konia i nie patrzy wcale na przedstawiającego mu się reprezentanta. Kiedy poseł wygłosi swoje pozdrowienie, zapytuje zwykle cesarz o przebieg podróży, oraz o takie szczegóły: czy gubernatowie prowincyj przysyłali zawsze na czas przynależną dla posła eskortę, oraz czy tenże rozstał się z nimi w dobrej komitywie?

Następnie dopiero, po pewnej pauzie, wygłasza cesarz następujący ustęp, stereotypowo zawsze się powtarzający: „Doznałem przyjemnej niespodzianki, iż... (nazwa obcego monarchy) wysłał pana tutaj w celu zacieśnienia węzłów starej łączącej nas przyjaźni. Szanuję bardzo dom... (nazwa dynastji) i zawsze z wielką radością podziwiam postępy, jakie kraj ten czyni pod panowaniem... (nazwa monarchy)“ itd. Trzeba przyznać, że forma tej odpowiedzi, jak na Marokko, jest wcale gładką.

Wysłuchawszy tego przemówienia, oddaje poseł swoje listy uwierzytelniające i przedstawia kolejno członków swego poselstwa. Wówczas cesarz podnosi oczy i mierzy każdego z przedstawianych krótkim, ostrym wzrokiem — i na tem ceremonja się kończy.

Nazajutrz zazwyczaj następuje dopiero prywatne posłuchanie i każdy poseł osobno do cesarza bywa przywoływany.

Przyjęcie to odbywa się w wielkiej sali pałacowej, która wygląda ponuro, jakby jakie więzienie, zwłaszcza, że prócz rozmaitego kształtu i wielkości zegarów, nie ma w niej żadnych innych ozdób. Cesarz zasiada wówczas na niskiem wzniesieniu, okryty w swój biały „haik,“ a nogi po turecku pod siebie zakłada. Posłuchanie trwa dopóty, póki cesarz zlekka brwi nie zmarszczy. Znak to, iż rozmowę należy natychmiast przerwać.

Według opisu włoskiego podróżnika, Amicisa, obecny sułtan, Mulej Hassan, czyni podobno na pierwszy rzut oka wrażenie dzikiego człowieka. Dopiero po bliższem wpatrzeniu się dostrzedz można delikatne rysy jego twarzy, ładny wydłużony nos i wielkie, rozumne oczy.

Inaczej wypada portret cesarza, skreślony przez członka poselstwa niemieckiego, L. Pietscha. Bronzowa twarz, okolona krótką i rzadką brodą, ma być, według tego kronikarza, nie pozbawiona pewnej urody; szpeci ją jednak wyraz jakiegoś bólu, nie schodzący z czoła i z wpół-otwartych ust monarchy. Oczy patrzą sztywno i błędnie, a każde poruszenie wskazuje człowieka nerwowego. Kronikarz ten kreślił te słowa w r. 1877 i zakończył sprawozdanie: „Zdaje mi się, że cesarz cierpi na wątrobę...“

Uprasza się o wczesne odnowienie prenumeraty.

KRONIKA.

Lwów, dnia 27 grudnia.

Mianowania. Prezydjum c. k. wyższego sądu krajowego we Lwowie zamianowało oficjała rachunkowego, Ferdynanda Nikodemowicza, rewidentem rachunkowym: asystenta rachunkowego, Marjana Machnickiego, oficjałem rachunkowym, praktykanta rachunkowego, Romana Emanuela Andrusikiewicza asystentem rachunkowym, tudzież praktykanta rachunkowego c. k. krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie, Stanisława Lenczowskiego, praktykantem rachunkowym przy c. k. wyższym sądzie krajowym we Lwowie.

Przeniesienia. JE. p. minister spraw wewnętrznych przeniósł c. k. starostów: Antoniego Punickiego z Brzozowa do Mościsk i Augusta hr. Dzieduszyckiego z Mościsk do Brzozowa.

P. Feliks Korczak Chulawski, dotychczasowy naczelnik stacji kolejowej Fulsztyn-Głęboka, przeniesionym został do dyrekcji ruchu kolei państwowych we Lwowie.

Srebrnym krzyżem zasługi odznaczono za gorliwą służbę komendanta posterunku żandarmerji w Leżajsku Aleksandra Podolskiego.

40letni jubileusz pracy Adama Pługa (Pietkiewicza) obchodziło onegdaj w salonach pani Deotymy grono przyjaciół i zwolenników pisarza-jubilata. W uroczystości tej wzięło udział przeszło stokilkanaście osób, a między innemi ks. biskup Ruszkiewicz. Pługowi ofiarowano wspaniałe w srebre oprawne album, mieszczące około 300 autografów literackich i artystycznych. Imieniem zgromadzonych przemówił p. Ludwik Jenike, potem p. Zacharjasiewicz zaś pani Deotyma wygłosiła na cześć jubilata piękny wiersz. Pietkiewicz do głębi wzruszony serdecznie dziękował za te objawy uznania jego pracy i sympatji.

W Rzeszowie wręczyli dnia 24go b. m. urzędnicy starostwa przełożonemu swemu panu Federowiczowi z powodu imienin jego adres gratulacyjny. Był to wyraz czci i życzliwości dla pana starosty, który w krótkim czasie swego pobytu w Rzeszowie zdołał sobie pozyskać nietylko cześć urzędników, ale i poważanie i sympatję ogółu.

O czem w mieście podczas Świąt mówiono? Oczywiście o wojnie, a fantazja miała obszerne pole do tworzenia najdziwaczniejszych kombinacyj i pomysłów. To też tysiące plotek powstało w ciągu tych dwóch dni, a my zajęlibyśmy cały numer i narazilibyśmy nasze pismo na sto konfiskat od razu, gdybyśmy chcieli je powtórzyć.

Najwięcej wszakże wrażenia wywołały dwie depesze wiedeńskie, jedna, donosząca, że hr. Andrassy otrzymał na gwiazdkę własnoręczny list od Najj. Pana i portret, malowany przez Eberta; druga, że jen. ks. Windischgraetz pojechał do Berlina. Owóż na marginesie tych obu depesz napisał ludek lwowski taki komentarz: Ten dowód wielkiej łaskawości Monarchy dla hr. Andrassyego uważać należy jako zapowiedź jego powrotu do urzędu kanclerskiego, a podróż ks. Windischgraetza tłumaczy się przecież samo przez się tem, iż potrzeba było obmówić z Moltkem plan przyszłej wojny.

Skoro na jednej ulicy powstał taki komentarz, to cóż dziwnego, że w pół godziny potem na drugiej ulicy opowiadano już sobie, że hr. Kalnokyemu dano do zrozumienia, aby podał się do dymisji, a że w godzinę potem utrzymywano już w całem mieście jako rzecz pewną, że Najj. Pan przyjął dymisję hr. Kalnokyego. I twierdzono to z taką stanowczością, że nasz sylf kronikarski miał zrazu zamiar telegrafować do ministerjum spraw zewnętrznych z zapytaniem, jak się ma rzecz w istocie, ale potem rozważył, iż podczas Świąt biura ministerjalne muszą nie urzędować. Zaniechał więc zamiaru, który mógłby przez referenta ministerjalnego być uznany jako niewczesna ciekawość.

Ofiary. Dla ubogiego b. nauczyciela szkół ludowych otrzymaliśmy od p. Tadeusza Cybulskiego podkomorzego J. C. Mości, 3 zł. — a od p. E. J. ze Spasowa 10 złr.

— Od p. Franciszka Gosławskiego z Brodów otrzymaliśmy, w miejsce powinszowań noworocznych, dla kalek śgo Łazarza 1 złr. i dla Weteranów z 1831 roku 1 złr.

Konkurs muzyczny krakowskiej wystawy krajowej został wczoraj rozstrzygnięty. Pierwszą nagrodę otrzymała kompozycja z godłem „z wiarą w sercu, z lutnią w ręku“, drugą „polifonja“, trzecią „Vogue la galère“. Po otwarciu kopert okazało się, że autorem pierwszej jest Żeleński, drugiej Noskowski a trzeciej Jarecki. Kompozycję z godłem „sfinx“ polecono do wykonania; autorem jej jest p. Jarecki.

Redaktor tygodnika panslawistycznego *Parlamentär*, dr. Żiwny, został onegdaj we Wiedniu u-

---

Duchoborcy.

Nie ma zapewne drugiego narodu w Europie — nie wyjmując nawet Anglji — któryby liczył tyle sekt religijnych, co rosyjski. Nie dość że zwolennicy starych sekt religijnych wzrastają w liczbę z każdym rokiem, ale także nowe sekty powstają ciągle jak grzyby po deszczu. A kto życie rosyjskie dokładnie obserwuje, przychodzi do przekonania, że dzieje się to zupełnie naturalnie. Przy panującym w Rosji biurokratyzmie, który najlepszą podporę widzi w religji prawosławnej, muszą w umysłach ludzi cokolwiek samodzielnych powstawać same przez się nowe różne od prawosławia zapatrywania na świat, dające tę satysfakcję duszy, której sztywne urzędowe prawosławie dać nie może. Siłą z jaką różne sekty rosyjskie, jak raskolnicy, sztundyści itd. trzymają się swej wiary pomimo wszelkich prześladowań i ucisków doznawanych ze strony rządu i duchowieństwa prawosławnego a często także i ze strony reszty ludności, świadczy jak naturalnem było powstanie tych sekt i jak odpowiadało ono pewnej potrzebie psychicznej.

To też liczne sekty religijne wywierały i dawniej i wywierają jeszcze dotąd wielki wpływ na życie rosyjskiego ludu. Wiadomą jest rzeczą, jak wielką rolę odgrywali w historji duchowego rozwoju społeczeństwa rosyjskiego raskolnicy. W zasadach każdej takiej sekty rosyjskiej znajduje się obok wielu innych rzeczy prawie zawsze protest przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy, jednakże ten protest aby nie dać rządowi powodu do surowych kroków przeciw sekcie, pokrywają zwykle jej zwolennicy jakąś formą religijną. I tak np. jedna z nowszych sekt, w której ten protest znalazł najsilniejszy wyraz, utworzyła się pod nazwą „duchownych chrześcjan.“ Sekta ta pojawiła się najprzód w Kałudze i rozszerzyła się stąd szybko po całym caracie. Pomiędzy jej naukami znajdują się niektóre robiące wrażenie surowej krytyki tego wszystkiego, co Rosję stanowi. „Prawosławni duchowni — powiada np. ta sekta — chociaż się nazywają „nauczycielami ludu“ nie są żadnymi rzeczywistymi nauczycielami; bo nie uczą tego, czego się uczyć powinno i dla tego nie powinno się słuchać ich nauk.“

Życie zwolenników każdej takiej sekty przedstawia wiele interesującego i pouczającego; jest to świat całkiem odosobniony ze swym własnym sposobem życia i pracy, ze swemi mskami i trudami, — świat od reszty Rosji wielce się odróżniający i to przeważnie na własną korzyść. Ale najbardziej zajmującą ze wszystkich sekt są niezawodnie „Duchoborcy.“ Rząd rosyjski prześladował ich strasznie i przed 40 laty pozostałą ich garstkę zesłał na Kaukaz. Dziś wzrosła ich liczba do znacznej cyfry a w powiatach Achałcyku i Achalkalabsku — gdzie jest ich główna siedziba — liczą oni przeszło 7.000 zwolenników swoich.

Ostatni zeszyt wydawanych przez rosyjskie ministerjum dóbr państwowych „Materjałów do zbadania stanu ekonomicznego chłopów koronnych w kraju zakaukazkim“ zawiera wiele ciekawych szczegółów o „Duchowych“, ich życiu, naukach i organizacji społecznej.

W miejscowości, w której teraz przebywają, odróżniają się oni od innych mieszkańców nie tylko swem życiem rodzinnem i obyczajowem, lecz także ubiorem, a ci, którzy ich poznali, nie znają dość słów pochwały dla ich dzielności, uczciwości i moralnej siły. We wszystkich osadach krajowców są domy zbite w kupy bezładne, ulice wąskie i krzywe domy nie mają dziedzińców, są brudne i brzydkie. Każdy dom czy to Armeńczyka czy Gruzyjczyka jest zarazem mieszkaniem dla ludzi, bydła i drobiu i składem, narzędzi rolniczych. W jednej ścianie domu znajduje się palenisko, z którego dym kominem uchodzi wprost na zewnątrz a podczas wiatru wypełnia całą izbę. Brak wszelakich upiększeń i ozdób, czarne, zadymione ściany, na podłodze brud — oto charakterystyczne rysy wszystkich tych domów.

Zupełnie inaczej wyglądają wsie i domy duchoborców. Ulice są proste i szerokie, po obu ich stronach ciągną się w jednostajnych szeregach piękne zagrody z obszernemi dziedzińcami, wyglądające bardzo wesoło i ładnie. Na obejściu panuje wzorowy porządek, stoją sterty zboża lub wysokie piramidy drzewa opałowego i budowlanego, co wszystko razem sadyby duchoborców od innych bardzo korzystnie wyróżnia. Mieszkania są obszerne, wysokie i złożone z dwóch izb przedzielonych sienią; w każdej znajduje się wielki piec rosyjski a w jednej stoi w kącie warstat tkacki, który w każdej rodzinie duchoborców być musi koniecznie. Po za domem znajdują się stodoły i stajnie, a w rogu podwórza wielkie i wysokie stogi siana. Budynki są do połowy zbudowane z kamienia a powyżej z desek, na nich ułożony jest dach z małych i cienkich belek. Tak zewnątrz jak wewnątrz ściany są wylepione gliną i wybielone wapnem. Tak urządzone mieszkania duchoborców służą innym mieszkańcom za wzór porządku i czystości.

Duchoborcy cenią wysoko wartość pracy. „Praca — mówią oni — jest dla ciała oczyszczeniem, dla duszy pomocą“. Zdanie to stanowi jedną z zasad religijnych ich sekty. Prócz tego przez zwyczaje podsycają zamiłowanie do pracy, która im daje tyle stałości i wytrwałości w walce ze wszystkiemi przeciwnościami życia. Otoczeni półdzikiem towarzystwem, zdala od cywilizacji, zmuszeni byli wszystko, czego im było potrzeba, zrobić sobie sami, a teraz pominąwszy to, że każdy z duchoborców sam sobie wszystko zrobić potrafi, można znaleść w każdej wsi krawca, szewca, kowala, murarza i innych rzemieślników. „Wszystko umiemy robić sami — mówią Duchoborcy — i jeżeli co kupujemy, to chyba tylko takie rzeczy np. igły, szydła, narzędzia. Wszystkie prace domowe i polne załatwiamy sami; szyć, farbować, budować umie z nas każdy“. Między Duchoborcami jest zasada wzajemnej pomocy bardzo rozwinięta; to też używają wszystkich sił, aby swego współwyznawcę uchronić przed ruiną, jeżeli go spotka jakie nieszczęście. Odpowiednio do tego towarzyskie stosunki Duchoborców odznaczają się niezwykłą życzliwością i bezinteresownością. Już to samo, że Duchoborzec jeden od drugiego nie weźmie nigdy procentu za pożyczone pieniądze — jest dość charakterystycznym rysem tych stosunków.

Wzajemna pomoc Duchoborców wyraża się w różnych formach; ubogiemu bogatszy przeorze grunt, da opału na zimę lub ziarna na zasiew. Miejscowy grunt wymaga zaprzęgu pięciu do sześciu koni do jednego pługa, a przytem do każdego pługa potrzeba trzech albo i czterech robotników. Takiemi siłami rozporządza nie wielu z Duchoborców i dla tego większa ich część jest zmuszona łączyć siły kilku gospodarstw i razem pracować; uwagi godnem jest w tym związku to, że zawierany bywa zwykle pomiędzy bogatym i ubogim a rzadko łączy się bogaty z bogatym celem wspólnego wykonywania robót gospodarskich. Niezależnie od takich wsparć, których zamożni udzielają ubogim, ma także cała gmina Duchoborców przedstawiająca poniekąd ścisły związek ekonomiczny i religijny, zasoby wspólne, przeznaczone dla ubogich a powstałe wyłącznie z dobrowolnych ofiar. Składają się one z siana, chleba, zboża, bydła i różnych produktów rolnych złożonych u naczelnika gminy, który zwykle posiada pełne zaufanie całej gminy i ma wpływ na jej członków bardzo wielki.

Chociaż jak powiedzieliśmy, bywają w tych gminach bogaci i ubodzy, nikt przecie nie zazdrości bogatym, bo nikt nie przeszkadza ubogiemu żyć równie dobrze i równie swobodnie.

Przytem u Duchoborców uchodzą wszyscy wedle swego religijnego i społecznego stanowiska za równych, a jeżeli między nimi powstaje różnica co do znaczenia w gminie, to powodem jej są wyłącznie cnoty i zalety osobiste a nie majątek.

Pomiędzy Duchoborcami nieznane są występki przeciw prawu własności; w razie zaś, gdy powstają między nimi jakie spory cywilne lub nieporozumienia, to nie zwracają się Duchoborcy do sądów rosyjskich, lecz oddają rzecz pod rozstrzygnięcie starszych i swoich własnych sędziów wiejskich, których wyroki są decydujące i nie było nigdy wypadku, aby który z członków sekty zgłosił odwołanie od wyroku takiego sądu.

Pojęcia o małżeństwie są u Duchoborców bardzo moralne, a zaślubiny odbywają się z pewną ceremonją, polegającą na tem, że narzeczeni składają sobie nawzajem podarunki; oblubienica daje oblubieńcowi chustkę, on przynosi jej rubla lub inny przedmiot w podarunku; potem całują się i kłaniają nisko ojcu i matce, a potem zaczyna się feta. W dwa lub trzy miesiące po zawarciu małżeństwa, udaje się dopiero młoda para do władz rosyjskich i uwiadamia je o związku, celem wpisania jej do metryki ślubnej.

Jak proste jest zawarcie małżeństwa, tak także łatwy i prosty rozwód.

Wszystkie te sprawy rozstrzygają sędziowie, aby jednak uzyskać rozwód, potrzeba pewnych motywów, n. p. że żona nie jest posłuszna, nie dochowuje wiary małżeńskiej, nie ma dzieci lub nie pracuje. Jeden z tych powodów wystarcza do uzyskania rozwodu. Przytem obowiązany jest mąż zwrócić żonie wszystko, co z sobą wniosła i prócz tego zapłacić jej za wyłożoną pracę w gospodarstwie. Mimo tej łatwości, rozwody u Duchoborców trafiają się rzadko.

Intelektualny rozwój Duchoborców jest w ogóle bardzo wysoki, ale charakterystyczną jest rzeczą, że są oni stanowczo przeciwni szkołom, bo wedle nich wszyscy, którzy w szkołach się uczą, tracą zamiłowanie do pracy, starszych nie słuchają, lekceważą rodziców i objawiają dążność do próżniaczego życia. Na wszelkie propozycje rządu w sprawie otwarcia szkół, odpowiadają Duchoborcy odmownie i w ich gminach nie ma dotąd ani jednej szkoły.

Tak tedy żyje teraz na Kaukazie sekta ludzi, którzy przed 40 laty jako „zbrodniarze“ zostali tam wygnani, dziś zaś dla swych sąsiadów są wzorem uczciwości i pracowitości.

więziony pod zarzutem zbrodni stanu. Żiwny był znanym rosyjskim agentem i zięciem słynnego Skrejszowskiego wraz z którym gorliwie agitatowali między Czechami za prawosławiem.

Ostatni Janczar. Janczarowie w Stambule odgrywali mniej więcej tę samę rolę jak Pretorjanie w Rzymie. Z początku mieli Janczarowie pełnić tylko przyboczną straż Padyszacha i strzedz jego osoby, pałacu i haremu. Założycielem tej straży był Osman II. a następcy jego nadawali jej coraz więcej przywilejów tak, że niebawem Janczarowie umieli wyzyskać swe stanowisko do tego stopnia, iż właściwie oni stali się szafarzami tronu sułtańskiego. Rewolucje pałacowe powtarzały się nader często i cesarze tureccy starali się o ile możności ukrócić władzę i swobodę Janczarów. Ostateczną reformę przeprowadził sułtan Mahmud II, w 1826 r. który wszystkich Janczarów kazał wymordować i zaledwie kilku zdołało umknąć za granicę. Między zbiegami był także niejaki Mehmed Zehir, który po 30 letniej tułaczce osiadł stale w Serajewie i utrzymywał się z udzielania lekcyj. Mehmed umiał sobie pozyskać sympatję wszystkich mieszkańców, którzy go znali pod nazwiskiem Zeri Baby i u których ostatni Janczar zażywał wielkiego poszanowania. Dnia 20 b. m. zmarł Zehir w Serajewie w 102 roku życia. Po zmarłym pozostały rękopisma poezyj pisanych w języku perskim.

Wyspa św. Heleny jest obecnie znowu miejscem wygnania głowy koronowanej, tym razem jednak monarchy podrzędniejszego znaczenia. W tych dniach internowali Anglicy na wyspę św. Heleny króla zachodnio-afrykańskich krain Ja-Ja, który na każdym kroku stawiał przeszkody handlowi i przemysłowi angielskiemu.

Brak specjalistów. Kijowskie *Słowo* donosi o ciekawym fakcie, który świadczy, że w naszym wieku, słynącym z mnóstwa specjalności, są jednak zawody, w których specjalistą być — rzecz niepodobna. Oto w tamtejszym sądzie okręgowym była sprawa o fałszywą grę. Oskarzyciel przedłożył sądowi talję kart, utrzymując, że jest fałszowana. Aby więc wina obwinonego udowodnioną była, trzeba było orzeczenia, że rzeczywiście ta talja kart jest fałszywą, a przeto trzeba było poświadczenia złożonego przez zaprzysiężonych rzeczoznawców. Ba, ale skąd ich wziąć? Sąd udał się do policji, aby mu odpowiednich rzeczoznawców przedstawiła, ale policja oświadczyła, że nie może przecie nikomu imputować, że umie grać fałszywemi kartami i jest biegłym w tej sztuce.

Samo przecie rzeczoznawstwo w takiej materji, byłoby już pretekstem do osadzenia w kozie. Wobec tego sąd kijowski nie wie co z całą tą sprawą zrobić — i zdaje się, że pozostawi rzecz nierozstrzygniętą.

Nadzwyczajny wypadek. Kamil Krzemiński, leśniczy w Krasiczynie, jadąc onegdaj gościńcem na wózku dwukołowym wywrócił się. Rewolwer nabity, znajdujący się w kieszeni pana K., wypalił w skutek uderzenia silnego o ziemię i pan K. trafiony w samo serce padł na miejscu trupem.

W Liverpoolu robiono onegdaj próby z podwodną łodzią torpedową „Nordfelt" i próba pod wszelkim względem wypadła znakomicie. „Nordfelt" poruszana parą wodną może z wszelką łatwością płynąć pod wodą zupełnie niewidzialna i dopiero na kilkanaście kroków wynurzyć się z fal przed nieprzyjacielskim okrętem. — Próbom „Nordfelta" przypatrywali się reprezentanci wszystkich mocarstw tudzież bardzo wiele zaproszonych gości przeważnie ze sfer marynarskich.

Ucieczka z więzienia. Z Zurychu donoszą, że uciekł tam z więzienia niejaki Ehrenberg, anarchista. — Kilkakrotnie odwiedzał on swą żonę w jej mieszkaniu w towarzystwie dwóch ajentów policyjnych za wyraźnem i każdym razem odnawianem słowem honoru, które dawał naczelnikowi policji, że nigdy nie skorzysta z tej sposobności do ucieczki. Nie uważano zresztą za konieczne odmówić prośbie jego o pozwolenie pogawędzenia z żoną, gdyż traktowano go jako więźnia politycznego.

To też i 12 bm. odprowadzili go dwaj ajenci do małżonki. W toku rozmowy udał się Ehrenberg do przyległej izby, zostawiając ajentów w przedpokoju. Stamtąd wyskoczył oknem na ulicę i uciekł.

Ostrzygłszy włosy i brodę u fryzjera, kupił na dworcu bilet jazdy i udał się do Richtersweil. Przenocował w hotelu, a na drugi dzień pojechał dalej aż do Sargans. Na wózku najętym odbył następnie podróż do Tyrolu gdzie jest już bezpiecznym, gdyż Austrja wydałaby go sądom szwajcarskim tylko za wyraźnem przyrzeczeniem odwetu w podobnym wypadku. Gdy zaś Szwajcarja nie wydaje nigdy zbrodniarzy, to też i w obecnym wypadku nie może przyrzec odwzajemnienia, a Ehrenberg wolny jest od poszukiwań szwajcarskich władz od chwili opuszczenia ziemi szwajcarskiej. Władze szwajcarskie ograniczyć się więc będą musiały do wyroku banicji dożywotniej na Ehrenberga z ziem kantonalnych. — Wyrok taki ma być niebawem wydany.

Dla sensacji. Polujący na sensację i efekt wiedeński *Nowy Tagblatt*, pismo zostające pod redakcją kilku żydowskich reporterów, przyniósł nam w niedzielę nader sensacyjną wiadomość, że w Kongresówce gotuje się powstanie i że w Dęblinie (Iwangorodzie) rozstrzelali żandarmi już czterech powstańców. Nie wiemy, co bardziej podziwiać w tem doniesieniu: czy zupełną nieznajomość stosunków, czy też tę niesłychaną niesumienność dziennikarską, na którą nie ma dość słów oburzenia. *Tagblatt* podaje źródło tej wiadomości, a mianowicie, że jednemu z jego reporterów opowiadał o tem rysownik londyńskiego czasopisma illustrowanego *The Graphic*, podróżujący po Kongresówce. To nam wystarcza do ocenienia wartości tego źródła; doskonale zastosować tu można przysłowie: świadczył się cygan swojemi dziećmi. Ale szersza publiczność biorąca wszelkie drukowane słowo za prawdę, nie stosując do niego często żadnej krytyki, daje się bałamucić podobnemi wieściami i niepotrzebnie niepokoić. A co w tem najgorszego, to to, że sensacyjna plotka podana przez *Tagblatt*, dostanie się do dzienników zagranicznych, i świat, który o nas nie wiele ma wyobrażenia znowu okrzyczy nas jako kłócicieli spokoju. I gdyby nie ta okoliczność, gdyby nie potrzeba głośnego zaprotestowania i zadania fałszu niesumiennym redaktorom *Tagblattu*, nie pisalibyśmy wcale o tem, bo rzeczywiście nad podobnemi żydowskiemi konceptami, spłodzonemi w chęci zysku paru guldenów, należałoby tylko z pogardliwem wzruszeniem ramion przejść do porządku dziennego.

Tegoroczna zima we Włoszech jest nader ostrą i najstarsi nie pamiętają tak silnych śnieżyc i burz, jakie w tych dniach szalały w całych Włoszech. Podczas gdy w dolinie nadpadańskiej śnieg pozasypywał drogi i gościńce, tamując ruch pociągów i komunikację, w środkowych i południowych Włoszech srożył się w ubiegły piątek i sobotę prawdziwie południowy huragan połączony z ogromną ulewą. W skutek słoty kilkudniowej wezbrały rzeki zrządzając wielkie szkody a ciągłe deszcze powodują uzasadnioną obawę, iż katastrofa przybierze znacznie większe rozmiary. Jak depesze donoszą poziom wody w Arnie podniósł się w sobotę o 1·35 mt. po nad stan zwykły a i Tyber wzbierał coraz groźniej i mieszkańcy Wiecznego miasta obawiają się wielkiego wylewu wód.

Najsilniej dał się orkan w znaki wybrzeżom i zatoce Neapolu, gdzie wiele statków, zaskoczonych znienacka burzą, zginęło, przyczem nie obeszło się bez ofiar w ludziach.

W Trjeście śnieżyca również zrządziła znaczne szkody i pozasypywała tory kolejowe tak, iż w sobotę dwa pociągi kurjerskie z Wiednia musiały stanąć w drodze. Komunikacja na linji kolejowej do Herpelje jest także zatamowaną.

Sprawca zamachu na Ferry'ego ma się znacznie lepiej i przyszedł zupełnie do przytomności. Obecnie opowiada o zamachu zupełnie swobodnie, opowiadania swego nie przeplata bajkami o towarzyszach spisku i t. p. Owszem widać w słowach jego żal, że dał się pchnąć do tak szalonego kroku. Lekarze powątpiewają czy Aubertin dokonał swego czynu przy zupełnej władzy umysłowej lub też nie.

Trzęsienie ziemi. Dnia 17 b. m. dało się czuć silne trzęsienie ziemi w Isza w komitacie Komorneńskim na Węgrzech. Fale wstrząśnień postępowały w kierunku z północy ku południowi. Trzęsienie trwało około 3 sekund i nie zrządziło wielkiej szkody.

Wystawa etnograficzna w Zurychu. Jeden z ajentów przedsiębiorcy angielskiego, urządzającego tę wystawę, bawi obecnie w Królestwie. Zbiera on odzież i sprzęty przeznaczone do codziennego użytku chłopów, aby takowe wysłać na wystawę. Ma zamiar udać się w podobnym celu także do Galicji.

Przeciwko suchotom i dyfterji. Do *Vossische Zeitung* piszą z Paryża: „Lekarze Seiler i Garcin przedstawili paryskiej akademji medycznej nowy środek przeciw suchotom i dyfterji. Jest nim kwas florowodowy. Akademja poruczyła zbadanie ściśle tego środka lekarzom Féréolowi, Proustowi i Hubbardowi.

Badania ich stwierdziły skuteczność tego lekarstwa. Odkrycie to, jest zresztą tylko umiejętnem skonstatowaniem faktu już oddawna w drodze praktycznej w fabrykach szkła potwierdzonego. Skoro szlifierzy kryształów zapadają na tuberkuły, żądają zawsze aby przeniesiono ich do oddziału rytowników, gdyż tam powietrze jest napełnione kwasem fluorowodowym.

Pierwszym skutkiem użycia tego środka przy suchotach jest — wedle badań lekarzy — przywrócenie apetytu i ustanie wymiotów oraz nocnych potów, dalej zniknięcie gorączki i zwiększenie wagi ciała. Na sto chorych wyleczono w ten sposób 35iu, 41 są na drodze rekonwalescencji i jest nadzieja wyleczenia ich zupełnie; 10 z pomiędzy chorych umarło. Jak widzimy mały nadzwyczaj procent. Tam gdzie choroba była dopiero w pierwszem stadjum, wyzdrowienie było szybkie i jasne.

Aforyzmy. Pesymizm, wyraz ośmieszony obecnie przez zbyt częste i niewłaściwe użycie, nie polega na twierdzeniu, że wszystko idzie źle na tym najgorszym ze światów, lecz na ubolewaniu nad tem, że nic nie może na nim iść lepiej.

Sprzeczność, tak często spotykana pomiędzy darem pióra, a brakiem wymowy i odwrotnie, leży w temperamencie. Niejeden człowiek o ustach miodopłynnych potrafi myśleć wtedy tylko, gdy mówi; aby zaś dobrze módz pisać, trzeba umieć mówić ze sobą samym.

Literatura i Sztuka.

* **Kalendarz katolicki** wydany nakładem księgarni katolickiej dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie zaleca się ze względu na ozdobne wydanie i cechę religijną do użytku rodzin pobożnych, chrześcijańskich. Zawiera przedewszystkiem prócz zwykłych rzeczy obrazy świętych, krótkie skreślenie pobożnego ich żywota i cytaty z pisma świętego; następnie spis wszystkich władz kościelnych jak kolegjum kardynalskiego, kongregacyj, sekretarjatów, nuncjatur, jakoteż archidjecezyj i djecezyj na ziemiach polskich z wymienieniem wszystkich dygnitarzy katolickiego Kościoła, pasterzy polskich djecezyj, profesorów wydziału teologji w uniwersytecie Jagiellońskim, lwowskim, akademji duchownej peterburskiej, oraz Polaków zaszczyconych godnościami papieskiemi.

Osobny dział poświęcono omówieniu jubileuszu papieskiego. Opis uroczystości koronacji Marji Panny Kalwaryjskiej, piękny wiersz „w wigilję" oraz biografje biskupów wygnańców Krasińskiego i Rzewuskiego są zakończeniem tego czysto religijnego działu kalendarza — dalsza część obejmuje powieści pisane w sposób przystępny dla ludu.

Dalej idą pogadanki popularne o hygienie i wskazówki gospodarcze.

„Fraszki" — to zbiór anegdotek, których zdrowy humor pobudza do śmiechu.

Dział informacyjny, obejmujący spis władz duchownych, sądowych, instytucyj naukowych, profesorów uniwersytetu jagiellońskiego i innych zakładów, jakoteż władz skarbowych, towarzystw asekuracyjnych itd.

Mieści kalendarz ten także wskazówki dla zwiedzających groby królewskie i podaje plan tych grobów w katedrze na Wawelu.

Spisy adwokatów, lekarzy, pocztowe przepisy, plan dróg żelaznych na ziemiach polskich, oraz spis jarmarków, obrobione są z dokładnością wyczerpującą.

Kalendarz katolicki czyni tedy zadość wszystkim wymaganiom a jest zarazem podręcznikiem dla każdego pobożnego chrześcijanina i książką pobudzającą do rozmyślań pobożnych. To też zalecamy go wszystkim domom katolickim.

* **Opera.** Po dłuższej pauzie od niedzieli ubiegłej rozpoczęły się znowu przedstawienia opery. „Faust" zaprezentowany już po raz czwarty w tym sezonie, dał sposobność do występu dwóch sił nowo-zaangażowanych, a mianowicie panny Dotti-Ambrosi i p. Nollego. Ten ostatni, sympatyczny barytonista, znany jest publiczności lwowskiej z zeszłorocznych swoich występów i z przychylnej oceny krytyki. Pani Dotti wyboru partji Grechen na pierwszy występ powinszować nie możemy. Głos jej piękny, znaczniejszej zdaje się objętości, nie posiada ciepła lirycznego, potrzebnego do należytego oddania partji Małgorzaty; nadto przeszkadzała śpiewaczce widoczna trema. Również i wspaniała postać śpiewaczki, przypominająca Junonę raczej aniżeli wątłe dziewczę germańskie, była w pewnym dyssonansie z wyobrażeniem Gretchen. Dzisiaj śpiewać będzie p. Dotti Aidę; zdaje się, że ta partja odpowie bardziej dramatycznemu kolorowi jej głosu i jej artystycznemu temperamentowi.

* **Teatr.** Dziś „Aida", opera w pięciu aktach, muzyka J. Verdi'ego.

Jutro po raz pierwszy „Moja gospodyni", komedja z francuskiego.

Rozmaitości.

— **Straszna zbrodnia.** Donoszą z Berck-sur-mer (Pas-de-Calais):

Na drodze prowadzącej z Verton do Berck znajduje się karczma pod dewizą „Pod schadzką furmanów" będąca własnością małżonków Flasque. W tych dniach zapukał ktoś o szóstej z rana do okna, wołając: „Panie Alfredzie, wstawaj pan rychło, wóz kurjera wpadł do rowu."

Pan Flasque wyskoczył z łóżka, ubrał się prędko, otworzył drzwi i wybiegł na ulicę. Ledwo uszedł kilka kroków, gdy wtem jakieś indywiduum rzuciło się na niego i uderzyło go tak silnie ciężkiem narzędziem w głowę, iż nieszczęśliwy runął na ziemię z roztrzaskaną czaszką. Morderca przerznął mu natychmiast gardło.

Pani Flasque wstała tymczasem i szukała męża, gdy nagle spostrzegła mężczyznę, który obmywał przy studni nóż swój zakrwawiony. Przeczuwając nieszczęście, rzuciła się bez namysłu na niego, aby go rozbroić. I rozpoczęła się straszna walka między zbójem a zrozpaczoną kobietą. Biedna kobieta straciła w niej palec u prawej ręki i otrzymała kilka ran ciężkich w głowę i szyję. Wkońcu zemdlała z bólu i padła na ziemię tarzając się we krwi.

Morderca skorzystał ze sposobności, wpadł do oberży i zabrał kufer zawierający znaczną sumę pieniężną.

Po niejakim czasie przyszła do przytomności pani Flasque, zdołała zawlec się do ogrodu i zawołać o pomoc. Sąsiedzi przybyli i donieśli o tem zdarzeniu władzy i lekarzowi. Ten ostatni skonstatował jedynie śmierć oberżysty i zupełny brak nadziei wyratowania pani Flasque. — Próżny kufer znaleziono na drodze; morderca znikł bez śladu.

Ścisłe dochodzenia zarządzono, jednak zdawało się zrazu, że nie odniosą one żadnego skutku.

Po długich a bezskutecznych poszukiwaniach padło wreszcie podejrzenie na niejakiego Serafina Anatola Joly; przytrzymano go w domu małżonków Boutin, u których mieszkał od czasu pobytu swego w Berck-sur-mer. — Pani Boutin jest jego siostrą. Joly włada kilkoma językami i żył dawniej w rozmaitych miejscach kąpielowych i po wielkich miastach. Po długoletnich podróżach po Rosji, Persji i całym Orjencie przybył do Berck-sur-mer i otrzymał posadę krupjera w kasynie obywatelskiem. — Po zamknięciu kasyna z końcem września bezpłatnie mieszkał u małżonków Boutin.

Na wieść o morderstwie popełnionem w oberży Flasque'ów pospieszył na miejsce zbrodni, pomagał lekarzowi przy niesieniu pierwszej pomocy ofiarom i umyślnie splamił się krwią. — Gdy nań padło podejrzenie, przeszukano mieszkanie jego i znaleziono ubranie oraz brodę fałszywą i inne kompromitujące przedmioty.

Joly broni się energicznie, powołując się na świadectwo małżonków Boutin; ale na nich także padło podejrzenie.

Wszystko wskazuje na to, że to indywiduum kilka już zbrodni popełniło.

— **Psucie się zębów u muzykantów.** Czasopismo *Zubowraczebnyj Wiestnik* podaje artykuł o psuciu się zębów u muzykantów, grających na instrumentach dętych. Wpływ instrumentów bywa w tym razie dwojaki: mechaniczny, polegający na tarciu i termiczny. Trąby i klarynety wywierają widoczny wpływ na zęby przednie (siekacze). Środkowe siekacze przy dokonywanych przez autora oględzinach muzykantów, okazywały zawsze zmiany patologiczne, charakterystyczne o tyle, iż powierzchnia dolna (ostra) stawała się coraz bardziej płaską, a przytem ścierała się nierówno, ale odpowiednio owalnej postaci końca klarynetu. Chorobie tej towarzyszy bolesność, wreszcie zęby wypadają. Górna warga okazuje częstokroć w odpowiedniem miejscu zgrubienia. Z czterech postaci klarynetu, najszkodliwszy jest klarynet C. Z liczby dwudziestu klarnecistów, u piętnastu były zmienione patologicznie zęby przednie; zmian nie wykryto tylko u tych którzy dopiero pierwszy lub drugi rok grywali.

— **Prożba Marka Twain'a.** Znany humorysta amerykański, Mark Twain, wystosował oryginalną prośbę do królowej Wiktorji. Jej królewska mość, jak się wyraża Twain, przypomina sobie niewątpliwie że na wiosnę jakiś pan Bright, oficjalista urzędu podatkowego przysłał do niego wezwanie, aby on, Mark Twain, zapłacił rządowi angielskiemu podatek za książki, które zostały wydane w Londynie. Ponieważ on nie zna p. Bright, a wobec obcych z powodu swego wiejskiego wychowania czuje się zawsze zmięszany, przeto uważa, iż najlepiej będzie, gdy się zwróci do królowej. Nie ma on wprawdzie przyjemności znać osobiście jej królewskiej mości, albowiem gdy niegdyś złożył jej wizytę nie było jej w domu; ale poznał się z lordem-burmistrzem, a jeżeli reszta rodziny podobna jest do niego samego, to jest ona słusznie nazywana królewską. Spotkał on także kiedyś księcia Walji i w bardzo nieceremonjalny sposób ku zobopólnemu zdumieniu. Było to na ulicy Oxford; w chwili właśnie gdy książę szedł na czele jakiejś procesji, on — Mark Twain, — nadjechał z przeciwnej strony, siedząc na dachu omnibusu. Jego królewska mość przypomina go sobie niezawodnie, gdyż był on jedynym na omnibusie, który miał na sobie szare palto. On naturalnie poznał natychmiast księcia, gdyż ten miał minę zadowolnioną, czemu się nareszcie dziwić niemożna bo ma dobrą posadę. Powracając jednak do celu listu, otóż przysłał mu p. Bright olbrzymi dokument, którego on zrozumieć nie może. Wskutku studjowania tego dokumentu nawpół nieprzeczytanego napisał on do swego wydawcy, aby zapłacił za niego podatek. Sądził on naturalnie, że tu chodzi o jeden rok i że także wyniesie najwyżej jeden procent; ale teraz dowiedział się, iż chodzi o lat trzy i o 2 i pół procent.

Przejrzał tedy raz jeszcze ów dokument i po pierwsze znalazł, że nie rząd, lecz monarchini otrzymuje ten podatek, po drugie literaci nie są wcale zarubrykowani, a on wciągnięty pod „sklepy, biura, fabryki gazu." Ponieważ on z tem wszystkiem nie ma nic do czynienia przeto jasnem jest, iż zaszła pomyłka, a prośba jego do królowej ma na celu zniewolić ją, aby zechciała unieważnić list w którym on upoważnia swego wydawcę do zapłacenia taksy. Królowa nie odczuje braku tych pieniędzy, a obecny rok jest dla literatów bardzo ciężki, ztąd też żywi on nadzieję, że może *Her gracious Majesty* petycję jego uwzględni.

— **Arystokracja przy warsztacie.** Z Londynu piszą, że liczba firm handlowych z arystokratycznemi nazwiskami ciągle tam wzrasta. Niedawno jeszcze błyszcząca swemi wdziękami w wielkich salonach angielskich pani Viller otworzyła na Devistreet sklep z przedmiotami do umeblowania pokojów służącemi. Pani Hunney, zachwycająca swoją postacią cały angielski *beau monde*, postanowiła zostać krawcową; również dama, nosząca arystokratyczne nazwisko Lennoks, kuzynka ks. Richmonda, poświęciła się temu rzemiosłu. Narzeczona lorda Donraven, pani Carr, jest bardzo zręczną magazynierką, a dwie córki jednego z najwięcej znanych jenerałów angielskich otworzyły magazyn z dziecięcemi ubraniami i handlują zawzięcie.

— **Klejnoty.** Najdroższe klejnoty posiada mrs. Stanton, żona senatora z Kalifornji, budzi też ona niemi podziw w Waszyngtonie, przedstawiają bowiem wartość przeszło miljona dolarów. Klejnoty te godne są królowej, istotnie też część ich była niegdyś własnością królowej hiszpańskiej Izabelli, która po detronizacji swojej sprzedała je Stantonowi za 600 tysięcy dolarów. Jestto garnitur, składający się z djademu, naszyjnika, 5 czy 6 naramienników, kolczyków, broszy i pierścionków. Mr. Stanton posiada prócz tego kilka innych garniturów wysokiej wartości, np. naszyjnik oceniony przez jubilerów na 100 tysięcy dolarów. Najdroższy szafir, jaki istnieje na świecie, jest znów własnością jednej z książęcych rodzin ruskich. Szafir ten jest na dwa cale długi, na 1½ szeroki, barwy zaś jest ciemnoszafirowej. Szafir ten umieszczono w broszy wysadzanej w około brylantami. Niedawno jeden z Rotschildów dawał za ten kamień półtora miljona franków, lecz na ofertę tę owa rodzina książęca odpowiedziała odmownie, posiada ona zresztą klejnoty ocenione na siedm i pół miljona franków.

— **W jaki sposób Carnot został polityktem.** *Siécle* opowiada następującą anekdotkę.

Przed kilku laty mieszkał w Nolay poczciwy, godny staruszek, który zabawiał mieszkańców miasteczka Nolay i okolicy grą swoją na klarynecie. Najdzielniejsi młodzianie i dziewczęta tańczyli wedle aryj wygrywanych przez niego i nie było balu, któryby się obszedł bez jego udziału. Stał się wkońcu staruszek ten tak popularnym, że na dwadzieścia mil w około znało go każde dziecko. Jak nie grał na klarynecie to politykował i wszyscy uważnie przysłuchiwali się jego wywodom.

Carnot, który żył podówczas w Nolay i nie zajmował się jeszcze wcale polityką, chciał poznać powszechnie lubianego muzyka i zaprosił go do siebie. Staruszek przybył do niego z klarynetem pod pachą. Carnot przyjął go serdecznie i powiedział mu kilka słów pochlebnych a odnoszących się do dobrej sławy i znakomitego humoru staruszka. To przyjęcie dodało muzykantowi odwagi tak, że rozpoczął następującą rozmowę:

„Panie Carnot, dlaczego Pan nie chcesz zostać posłem naszym? Wszystkim byś Pan dogodził."

„Kochany przyjacielu, nie myślę wcale o polityce i nie staram się o mandat poselski."

„To ja się dla Pana o niego postaram. Nie zapomnieliśmy wcale, że wielki Carnot tu u nas się urodził i bylibyśmy szczęśliwi, gdyby wnuk jego chciał zająć się sprawami naszemi. Pozwól Pan, abym ludziom tylko słowo jedno powiedział..."

— „Nie, nie, pod żadnym warunkiem..."

— „Dobrze, dobrze, nawet wbrew woli Pańskiej obierzemy Pana!"

Poczem oddalił się muzyk z klarynetem swoim. Przeszedł przez całą okolicę, powtarzał w każdym domu swoją propozycję i tak znakomicie rzecz urządził, że wnet wszędzie tylko o p. Carnot jako o przyszłym deputowanym mówiono. Niebawem wybrano go do Rady jeneralnej, potem jednogłośnie posłem a dziś jest on prezydentem republiki.

— **Samobójstwo miljonera.** Sams Hopkins, młody miljoner amerykański, struł się w Kansas City w Ameryce północnej sporą dozą laudanum. Wiele o nim mówiono w ostatnim czasie. Wyrzucał pieniądze przez okno jak drugi Monte-Christo. We wrześniu udał się do Europy w towarzystwie słynnego boksera, który miał obowiązek wywalczyć każdą sprzeczkę swego pana. Powrócił do Ameryki z 6ma pięknemi kobietami i założył harem. Krewni sprzeciwili się temu i odesłali kobiety do Europy. Żal za utraconym rajem tureckim skłonił tego szaleńca do samobójstwa.

— **Jednodniówki paryskie.** Święto dzieci „Noel" i zbliżająca się „gwiazdka" wywołały już dwa wydawnictwa zwane powszechnie jednodniówkami; w tych dniach możemy oczekiwać jeszcze całej masy podobnych barwnych, lekkich, zajmujących treścią, frapujących artystyczną wartością podarków literackich dla całego świata, boć to jest faktem, że takie właśnie czysto francuskie wyroby znajdują rozpowszechnienie o wiele szersze w całem świecie.

Część ekonomiczna.

= **Jak prać tkaniny wełniane.** Przy praniu tkanin wełnianych chodzi przedewszystkiem o pozbawienie ich nieczystości i zachowanie dawnej formy. Do prania przeto używamy następujący płyn, obliczony na każdy funt tkaniny (którą naturalnie przed praniem ważymy). Półtora łuta mydła zwyczajnego, oraz pół łuta węglanu potasu, rozpuszczamy w półkwarcie wody i mieszaninę ogrzewamy do ciepłoty 50°—60° R. Tkaninę, za pomocą szpilek lub gwoździków, przytwierdzamy na desce i maczając szczotką w powyżej podanym ciepłym płynie, mocno nacieramy, lub też lepiej tkaninę, przytwierdzoną do deszczułki, pogrążamy w płynie na 5 minut. Po wyjęciu, starannie przepłukujemy czystą ciepłą wodą, trzymając ciągle tkaninę przytwierdzoną do deszczułki, aż doskonale wyschnie. Wtedy dopiero zdejmujemy ją z deszczułki i maglujemy lub przeciągamy niezbyt gorącem żelazkiem. Sposób ten, używany po fabrykach i w domach prywatnych daje wyniki zadawalniające, nie należy jednak używać ani zbyt chłodnej, ani, co gorsza, zbyt gorącej podawanej powyżej mieszany. Dla zupełnego z plam oczyszczenia tkaniny wystarcza trzykrotne powtórzenie powyższej manipulacji.

Wiedeń 23 grudnia.

(Z) Opierając się na kursującej ciągle jeszcze pogłosce, że z Petersburga dano uspakajające wyjaśnienia co do dyslokacji wojsk, była dziś spekulacja w nadzwyczaj dobrem usposobieniu, pomimo że nawet inspirowane organa berlińskie niebardzo pokojowemi odzywają się głosami. —

Podobnie korzystny nastrój panował widocznie we Frankfurcie, skąd wysokie nadesłano kursa, a gdy i przy prolongacji okazał się brak materjału, więc korzystny nastrój utrzymał się bez zmiany do końca targu. Swoją drogą ruch jest bardzo szczupły i ze względu na zaczynające się jutro święta słabnie z każdą chwilą.

I tak notują:

Kredyty austrjackie 271·50, węgierskie 273·—, anglobanki —·—, bankvereiny 86·—, laenderbanki 211·—, uniony 187·—, ludwiki 194·—, czerniowieckie 206·—, renta wspólna 77·80, srebrna 80·11, złota austrjacka 108·50, papierowa 5% 92·10, złota węgierska 97·60, papierowa 5% 81·40, ruble 1·09½.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 27 grudnia. Najłaskawiej wywdzięczając się za gościnność, której doznał Najj. Pan w zamkach Andràssy'ego, Festeticsa i Banffy'ego podczas tegorocznych manewrów jesiennych, raczył Najj. Pan darować Andràssy'emu kosztowną miniaturę portretu Swego, zaś obu tamtym panom popiersie Swe w uniformie feldmarszałkowskim.

Fremdenblatt zaprzecza stanowczo doniesieniom *Times'a* o dymisji Kalnoky'ego i o wysłaniu księcia domu cesarskiego lub specjalnego posła do Petersburga i oświadcza, że podróż księcia Windischgrätza do Berlina nastąpiła w skutek jego familijnych spraw i nie ma żadnej politycznej misji.

Dalej oświadcza *Fremdenblatt*, że nieprawdziwem jest doniesienie, jakoby żona księcia Waldemara duńskiego wręczyła cesarzowi fałszowane depesze i akta.

Sofja 27 grudnia. Przeciw twierdzeniom *Gazety Kolońskiej* oświadcza rząd bułgarski, iż francuskie pochodzenie ks. Koburskiego nie może w niczem niepokoić wcale ani Rosji, ani Niemiec, tudzież, że tron bułgarski dla sprawy Orleanów i dla Turcji w ogóle nie przedstawia żadnej wartości. Również nieprawdziwem jest jakoby wybór księcia Ferdynanda przeprowadzony został jakiemiś wybiegami — książę wybrany został jednogłośnie, a więc z pomocą także opozycji i nieprawdą jest jakoby kandydatura ks. Ferdynanda popieraną była przez Węgry.

Rzym 27 grudnia. Ojciec św. przyjmował na osobnem posłuchaniu wszystkich członków ciała dyplomatycznego z powodu jubileuszowych i noworocznych gratulacyj.

Petersburg 27 grudnia. Lord Churchill odwiedził w sobotę Giersa, poczem przyjmował jego rewizytę. Dzisiaj udaje się lord i lady Churchill do Gatczyny.

Berlin 27 grudnia. Cesarz był onegdaj na przedstawieniu w Operze nadwornej. Dzisiaj przybył tu z Wiednia feldmarszałek-porucznik ks. Józef Windischgraetz.

Z zbożowych targów

27 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.20—6.70	6.10—6.60	6.——6.50	6.35—7.—
Żyto	4.25—4.65	4.10—4.50	4.——4.45	4.35—4.9[illegible]
Jęczmień	4.——5.50	3.75—6.50	3.50—6.—	4.——6.50
Owies	3.65—4.25	3.50—4.—	3.40—4.—	3.75—4.85
Groch	.——5.—	4.—8.—	4.——8.—	4.75—8.50
Wyka	4.——4.6	3.85—4.50	3.75—4.35	4.10—4.80
Rzepak	9.50—10.—	9.50—10.50	9.——10.50	10.——10.70
Lnianka	.——.—	.——.—	—.——.—	.——.—
Konic. czer.	28.——45	28.—43.—	28.—43	34.—46.—
Konic. biała.	———	40.—48.—	37.—50.—	40—55.—
Konic. szwed	———	———	———	———

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 — 45 nominalnie. Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·50 do 24.— **Wiedeń** 27 grudnia. Pszenica od 7·85 do —·—. Żyto od 6·30 do —·—. Okowita 25·75 — do —·—. **Berlin** 27 grudnia Pszenica 159·25 do 168 — Żyto 118 — do 128·75 Okowita 95·50 do 98·75 **Peszt** 27 grudnia Pszenica 7·60 do —·— Żyto 5·95 do —·— Okowita 24·50 do —

Lwów. Z Izby handlowej, 27 grudnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	196 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	— —	207 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	— —	284 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	— —	99 —
„ „ „ 5 „ prem.	— —	103 50
Banku krajowego 4½ % w. a.	94 25	95 25
Tow. kred. galic. 5 „ „	— —	101 —
„ „ „ 4 „ „	— —	92 25
„ „ „ 4½ „	— —	96 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	— —	103 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½ % „	— —	94 50

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	— —	21 —
„ Stanisławowa	— —	35 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·92	6·02
Dukat cesarski	5·97	6·07
Napoleondor	10·03	10·15
Półimperjał rosyjski	10·36	10·49
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·08½	1·10½
100 marek niemieckich	62.—	62.75—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	8.05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10.8	3.35	5.30	
„ Stanisławowa	6.36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11.06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

56)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Musiałem zatrzymać się na chwilę, aby pohamować przyspieszone bicie serca; przeszłość i teraźniejszość, tak sprzeczne, tak fatalnie różne od siebie, stanęły jak widmo przed mojem okiem; drżałem ze wzruszenia: potęga wspomnień prawie pozbawiła mnie zmysłów.

Nakoniec ochłonąłem i przyzwawszy na pomoc wszystkie siły mojej duszy, nacisnąłem na klamkę i wszedłem do salonu.

ROZDZIAŁ VII.

Rachela, posłyszawszy szelest, wstała od fortepianu. Spojrzeliśmy na siebie w milczeniu, rozdzieleni całą długością pokoju. Rachela stała jak posąg, z okiem wlepionem we mnie; zdawało się, że w tem oku skupiły się wszystkie władze jej umysłu, wszystkie objawy jej życia.

Mniemałem, że ją przestraszyło nagłe moje wejście. Przystąpiłem więc do niej i rzekłem półgłosem:

— Rachelo!

Ten wyraz wyrwał ją z odrętwienia. Zaczerwieniła się i ze swej strony, postąpiła ku mnie, lecz automatycznie, jakby ulegając wpływowi silniejszemu nad jej własną wolę. Zapomniałem, po co przyszedłem; zapomniałem o krzywdzących podejrzeniach którymi splamiła moje imię. Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość, wszystko to znikło mi z przed oczu; widziałem tylko, że zbliża się ku mnie kobieta, którą kocham, drżąca, niepewna i bardziej niż kiedykolwiek urocza. Nie byłem panem siebie... pochwyciłem ją w objęcia i twarz jej okryłem pocałunkami.

Przez chwilę zdawało mi się, że i ona zapomniała o wszystkiem, że i ona wita mnie z dawną dziecięcą poufałością.

Krótko trwało to złudzenie, bo odzyskawszy przytomność, pierwszym swoim ruchem dała mi poznać, że gniew nie ustąpił z jej pamięci i serca. Z okrzykiem zgrozy, z siłą lwicy odtrąciła mnie od siebie i rozpłomienionym wzrokiem zmierzyła od stóp do głowy, jak obcego człowieka, który jej wyrządził krwawą obelgę.

— Podły! — krzyknęła — podły, nikczemny!

To były pierwsze jej słowa.... Rzuciła mi w twarz najsroższą zniewagę, jaką kobieta może zgnębić mężczyznę.

— Rachelo — rzekłem — jeślim cię obraził, wiem to przynajmniej, że był czas, kiedy gniew swój wyraziłabyś w sposób mniej ubliżający mnie i tobie samej. Przepraszam ciebie.

Głos mój zdradzał gorycz, która przepełniała mi serce. Rachela mimowoli zwróciła na mnie swe oczy i odrzekła głucho, z ponurym spokojem, którego dawniej nigdy u niej nie dostrzegłem:

— Miałabym niejedno do przytoczenia na moję obronę. Po tem, co uczyniłeś, ta napaść może się wydać nikczemną; rachowanie zaś na moję słabość ku tobie może się nazwać podłością. Ale to tylko zdanie kobiety; nie mam wcale nadziei, abyś je podzielał. Powinnam była pohamować się i nie czynić tobie żadnego wyrzutu.

Dopełniała miary swej zniewagi, tłómacząc się w ten sposób. Najnikczemniejszy człowiek na świecie nie zniósłby spokojnie takiego upokorzenia.

— Mój honor jest w twoich rękach — odrzekłem; — gdyby nie to, bądź pewną, że pożegnałbym cię na zawsze. Ale wspomniałaś, żem coś uczynił; chcij więc powiedzieć, co takiego.

— Coś uczynił?... I ty, ty śmiesz mnie pytać o to?

— Tak jest, pytam i żądam odpowiedzi.

— Ukryłam w mojem sercu tajemnicę mej hańby i wiele wycierpiałam za moje uporczywe milczenie. Czyż nie zasłużyłam sobie przez to, abyś mi oszczędził tych pytań, które są nową zniewagą? Czy zagasło w tobie do szczętu uczucie wdzięczności?... Byłeś niegdyś człowiekiem prawym, szlachetnym. Moja matka kochała cię jak syna, a ja...

Głos zamarł jej w piersiach. Padła na krzesło i zakryła twarz rękami.

— A ponieważ odmawiasz odpowiedzi — rzekłem po chwili walki wewnętrznej między dumą i miłością, — więc ja mówić zacznę. Mam ci udzielić bardzo ważnej wiadomości, a sądzę, że wysłuchasz choćby tylko w imię sprawiedliwości.

Milczała ciągle i nie poruszyła się z miejsca. Nie zbliżyłem się do niej, zbyt boleśnie byłem dotknięty. Stojąc zdaleka, opowiedziałem szczegółowo bytność moję u Gabrjela, u Yollandów i znalezienie kryjówki w Drżących piaskach. Mówiłem długo, lecz przez cały ten czas Rachela ani razu nie podniosła oczu, nie wymówiła ani jednego słowa.

Siliłem się na spokój, czując, iż może cała moja przyszłość zależy od zimnej krwi i przytomności umysłu. Szło bowiem teraz o przekonanie się, czy też domysły pana Bruffa były prawdziwe.

— Zadam ci jedno pytanie, które wybaczysz ze względu na jego ważność — rzekłem. — Czy Różanna pokazała tobie splamione odzienie?... Tak, czy nie?

— Czyś ty rozum stracił? — wykrzyknęła Rachela, zrywając się z krzesła.

Pohamowałem się jeszcze i odparłem spokojnie:

— Proszę cię, odpowiedz na moje pytanie.

— Co cię skłoniło do tego kroku? — mówiła Rachela, nie zważając na przerwę. — Czy lękasz się przyszłości, lękasz się, abym nie wyjawiła twej hańby przed światem? Czy teraz, odziedziczywszy wielki majątek, chcesz mi pieniądzmi wynagrodzić stratę djamentu? Cóż znaczy ta śmieszna bajka o Różannie? Czy ostatek wstydu i sumienia zniewala cię szukać uniewinnienia w niedorzecznem kłamstwie?

— Spotwarzyłaś mnie niegodnie — zawołałem, nie mogąc już powściągnąć oburzenia; podejrzywasz, żem popełnił kradzież, mam prawo i muszę wiedzieć, na czem opierasz to podejrzenie.

— Podejrzywam? — powtórzyła z gorżkim śmiechem. — Nędzniku, przecież widziałam na własne oczy, jak brałeś djament z biurka!

Osłupiałem. Te wyrazy w proch rozsypywały całą budowę przypuszczeń i wywodów pana Bruffa. Pomimo mojej niewinności, musiałem wyglądać jak zbrodniarz, schwytany na uczynku, bo Rachela spojrzała na mnie z pogardą.

— Byłabym milczała jak grób... Czemuż zmusiłeś mnie do wyznania, które ciebie hańbi, a mnie upokarza wobec mnie samej?

Postąpiła ku drzwiom i wróciła się.

— Powiedz-że choć jedno słowo, na miłość Boską! Widzimy się raz ostatni... Czy nie znajdujesz dla swojego czynu żadnej obrony?

Zbliżyłem się ku niej, prawie nie wiedząc co robię i ująwszy jej rękę rzekłem tylko:

— Rachelo, był czas że mnie kochałaś...

Zadrżała i odwróciła oczy.

— Puść mnie — rzekła półgłosem.

— Rachelo — powtórzyłem — tyś wyznała prawdę i ja ją powiem, lubo sprzeczności słów naszych wyjaśnić nie potrafię. Widziałaś na własne oczy, żem ukradł djament. Otóż przysięgam przed Bogiem, który nas słyszy, że do tej chwili nie wiedziałem o tem. Czy jeszcze wątpisz?

Nie słyszała com mówił.

— Puść moję rękę — szepnęła.

To była cała jej odpowiedź. Pochyliła głowę na moje ramię i w chwili gdy mówiła, abym puścił jej rękę, sama konwulsyjnie ściskała dłoń moją.

— Mam do ciebie prośbę, — odezwałem się znowu. — Pragnę, abyś mi odpowiedziała szczegółowo wszystko co wiesz, od odjazdu gości, aż do chwili, w której jak mówisz, widziałaś żem popełnił kradzież.

— Na cóż to wznawiać, na co? — rzekła z goryczą.

— Jest to rzecz konieczna, droga Rachelo. Oboje jesteśmy ofiarą jakiegoś okropnego nieporozumienia, które przybiera pozory prawdy. Jeśli zastanowimy się wspólnie nad wypadkami owej nocy, może zdołamy dojść wątka tajemnicy, która nas rozdziela.

— Ach! i ja miałam tę nadzieję! — zawołała, wybuchając płaczem — i ja pragnęłam nabyć tego przekonania, które chcesz we mnie wmówić, ale...

— Sama jedna nie mogłaś tego dokonać — odparłem. — Spróbój, czy moja pamięć nie zdoła ci przyjść z pomocą.

Te wyrazy rozbudziły ją nieco. Usiadła i zaczęła odpowiadać na moje pytania, z dobrą wolą i zupełną szczerością.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174.)